



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Droga do serca. Komedja opowiedziana przez Wołodego Skibę (dalszy ciąg). — Korrespondencja z Niemiec. — Gdzie szczęście (wiersz). — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — Pierścień.

DROGA DO SERCA.

KOMEDJA OPOWIEDZIANA

PRZEZ

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg).

VI.

Widzieliśmy pannę Borską rozweseloną i szczęśliwą, że pan Rafał nie oparł się jej życzeniu, że uległ jej prośbie i postanowił wyprowadzić ją z kłopotu. Była taka zadowolona, że aż potrzebowała wycieszyć się w samotności, jak to z całą szczerotą wyznała synowcowi pana Jana. Wszystko to jednak nie przeszkadzało, żeby nazajutrz w popołudniowej godzinie, znaleźć się nie miała w tymże samym salonie zamysłoną i medytującą. Wycieszyła się już widać zupełnie, i zamyślenie było naturalną reakcją po nazbyt wielkiej radości. Była posępna, smutna, wyraźnie z siebie nie kontenta.

Gdyby kto podsłuchał jej myśli, jak to jest dozwolone widzom w teatrze a autorom w powieściach, dowiedziaby się z niemałym zapewne zdziwieniem, iż przyczyną jej niezadowolenia było nie co innego, tylko właśnie owo szybkie powodzenie, jakie napotkała w swych planach. Być może, że w razie gdyby pan Rafał chciał się opierać jej życzeniu, gdyby na jej prośbę odpowiedział jedną z tych zgrabnych oklepanek, jakimi zwykle ludzie wywijają się z trudnych położzeń, gdyby jej powiedział naprzykład, że mu brak odwagi do zabijania własnego szczęścia, lub że usprawiedliwione w takim razie samolubstwo zabijać mu go nie pozwala, — panna Julja byłaby bardzo nieszczęśliwą i smutną. To jednak pewna, że teraz kiedy przystał ochocho na jej żądanie, kiedy jej powiedział wyraźnie, że go to bardzo smuci chociaż nie popycha do rozpacz, iż na jej prośbę musi starać się o niespełnienie swoich własnych nadziei, — teraz bohaterka nasza była niemniej rozdrażnioną i chmurną.

Czem to się działo?... miałaż by panna Julja żałować swego kroku, swego odwołania się do zacności narzuconego konkurenta?... miałażby nagle zmienić się jej usposobienie względem pana Rafała... miałażby zniknąć ów niesmak jaki w niej obudzała myśl noszenia szlachetnego nazwiska Godziembów?..

Bynajmniej.

Bohaterce naszej przyszła myśl wcale inna, i dobry humor całkiem jej odjęła.

— A jednak to dziwne, — mówiła do siebie, — cieszę się, że tak się stało jak chciałam, płakałabym serdecznymi łzami gdyby się było stało inaczej, a przecież gniewa mnie to, że się inaczej nie stało... Widać że to już było takie położenie, z którego wyjść z zadowoleniem nie było można... nie stało się tak źle, a gdyby się było stało, to byłoby jeszcze gorzej. Zupełnie takie samo położenie, jak mąż narzucony i pensja. Trzeba było wybierać jedno z dwojga, kiedy jedno złe, drugie nie lepsze. Tak też i tutaj. Pan Rafał mógł się uprzeć albo nie uprzeć. Gdyby się uparł musiałabym iść za niego, — jedno nieszczęście, — nie uparł się... jestem wolną... ale... otóż drugie nieszczęście! Dla czego on się nie uparł?... dla czego tak obojętnie, tak wesoło nawet przystał na to, że ja nie będę jego żoną?... Jest to człowiek z taktem, ze smakiem, z charakterem... jeżeli dla takiego człowieka było zupełnie obojętnem, czy ja, czy nie ja, to już niezawodne że muszę nie być ani piękniejszą, ani lepszą od żadnej, ale to od żadnej!.. To mi dopiero oddać sprawiedliwość!.. i czy to nie zgroza, proszę państwa?..

Ani wątpić, że podobne spostrzeżenie, podobna uwaga, bez względu na to czy była prawdziwą czy fałszywą, kiedy tylko miała za sobą dosyć pozorów, mogła natychmiast zabić całą radość naszej bohaterki z powodzenia jakie jej usiłowania spotkało.

— I jeszcze trzeba było, — myślała dalej, — żeby mnie takie uznanie spotkało wtenczas, kiedy się wystroiła jak mogłam najlepiej. Gdyby mnie widział w tej szarej sukni, w której się pokazałam jego stryjowi, no... to jeszcze co innego... wtenczas chciałam być brzydką... Ale kiedy się ubrałam jak nigdy w życiu... kiedy chciałam być piękną naprawdę... powiedzcie mi, że mu to serca nie rozedrże, iż mnie się wyrzeczcie... nie... doprawdy... to jest najprzód niegrzeczne... a potem...

Podeszła do zwierciadła i przejrzała się:

— A potem... może niesprawiedliwe... rzekła po chwili, — bo, proszę: czy ja jestem taka brzydka?... czy mam oczy jak bazylipek, policzki zapadłe, niskie czoło i szpeciniaste włosy?... Prawda, że nie... Tylko czy to tego dosyć, żeby być piękną?... Najniezawodniej musi być za mało, jeżeli on to wszystko tak niewiele ceni... Dokazałam swego, doprawdy, pozbyłam się narzuconego konkurenta, po to tylko żeby się przekonać, że kiedy on mnie nie chciał, to mnie i nikt inny nie zechce, albo jeśli zechce, to ot tak sobie dla tego tylko, że trochę bogata, jako ta-

ko wychowana i z dobrego domu... Dobrze mi tak, mam za swoje!... Nazywać się Rafał, i powiedzieć mi że to dla niego nie nieszczęście!.. Gdybym tak mogła i potrafiła, to bym go jakim cudem zmusiła, żeby się we mnie zakochał, a potem bym powiedziała: „Tak... mówiłeś mi pan, że to nie nieszczęście, dałeś mi słowo, że odmówisz — odmawiaj!“... Ale... jeśli naprawdę taka brzydka, ani nawet myśleć o takiej zemście... O! mężczyźni!..

Tupnęła nóżką z gniewem, a blask jej oczu tłómaczył, że tego wykrzyknika nie podyktowała bynajmniej życzliwość dla płci zwaną brzydką.

Czy ten wykrzyknik był sprawiedliwym, — jest to kwestja, której rozbiierać nie będziemy, pozostawiając tylko sumiennosci czytelniczek, ażeby się poważnie zastanowić raczyły nad dwoma następnymi punktami:

1. Czy pan Rafał zawinił co przeciw panie Julji?
2. Czy każda z czytelniczek, na miejscu naszej bohaterki nie zawołałaby z takim jak ona oburzeniem: „O! mężczyźni!“

Sami w przekonaniu, że zastanowienie się nad powyższymi punktami, przynieśćby mogło pożyteczne owoce moralne, wracamy do naszej komedji, w której właśnie po owym patetyczno-gniewnem *Quos ego* panny Borskiej, scena zmieniła się i ożywiła przez wejście znaną nam już subretki Cecylji.

Weszła ona obładowana kilkunastoma tomami książek, które dla swojej pani przynosiła z czytelnicy, i w najuroczystszy punkt monologu naszej bohaterki, zsypana je na stół z fartuszką.

— A!... odetchnęła, pozbywając się ciężaru.

— Co to? Ciesiu, — spytała, oglądając się panna Julja.

— Nic... książki... proszę pani, — rzekła subretka, — i niech kto chce powie, żeby to miała być prawda... nie uwierzę.

— Co takiego?

— W tomach to takie ciężkie, a w życiu lżejsze od piórka.

— Ależ co?..

— A romanse, proszę pani, romanse...

Naciągany cokolwiek dowcip pokojówki, rozweselił pannę Julję.

— Więc to taka łatwa rzecz, powiadasz?

— Nic łatwiejszego, pani.

— Zkądże wiesz, Ciesiu... — z wahaniem rzekła panna Julja, — miałaś kiedy... romanse?

— Naturalnie, odrzekła pokojówka wesoło, — powiem pani, najszczerzą prawdę: pani, swoją drogą, może nie wierzyć... nie miałam żadnego. Co mówię, to mówię tak z własnych postrzeżeń. Czasem czytałam książki, a czasem patrzyłam

— I sędzę że ani ja jako synowiec, ani pani jako córka, sprzeciwić się temu nie mamy prawa.

— Ja też sprzeciwić się nie myślę...

— Ani ja, pani. Tylko, że w układach jakie pomiędzy starszym pokoleniem zaszły, postanowieniem zostało, że to nie nastąpi prędzej aż po zamążpójściu pani...

— A!... dziękuję panu... panie Rafale, — zawołała z wdzięcznością panna Julja, — pan mi otwiera oczy... zrozumiałam teraz, dla czego mama dała mi do wyboru, pana, albo...

— Mnie albo kogo, jeżeli wolno spytać pani?

— To też właśnie że nikogo, — naiwnie odpowiedziała jedynaczka, — dała mi do wyboru zamążpójście, albo... inny stan, do którego jeszcze mniej mam ochoty. Rozumiem teraz, że mama nie ustąpi... poradź mi pan co ja tu pocznę?...

— Na miejscu pani, obrałbym z dwojga złego, mniejsze.

— To jest, niby?... rzekła panna Borska z uśmiechem.

— Mnie... pani, — kłaniając się rzekł pan Rafał.

— I pan byś się pozwolił wybrać tak otwarcie, jako mniejsze złe?...

— Dla czegoż nie?... Byłby to znak, że postąpiłem w przekonaniu pani, gdyż wczoraj jeszcze pewny byłem, że dla pani jestem złem największym z największych. Idąc dalej tą drogą...

— Pozwól pan, — przerwała panna Julja, — nie jesteśmy jeszcze na tej drodze. Wdzięcznam panu za poświęcenie pańskie, w każdym razie jednak zamiast robić dla mnie ofiarę ze swego szczęścia i miłości własnej, możeby lepiej było i dla pana i dla mnie, gdybyś mi pan poradził jaką inną drogę do wybrnięcia z tej trudności. Poszukaj pan w myśli i w doświadczeniu.

Pan Rafał zamyślił się trochę, nie dla tego pewno by potrzebował rzeczywiście szukać w myśli odpowiedzi na zadane pytanie, posądzamy go bowiem, że z tą odpowiedzią już przyszedł i słowo które miał powiedzieć miał już naprzód przygotowanym, — lecz dla tego tylko podobno, żeby sposób który miał podać, więcej zajmującym uczynił.

— No, cóż... nie znalazłeś pan?...

— W istocie, pani... znalazłem.

— Jakież to sposob?...

— Jedyny, pani... Potrzeba się... daruje pani że to nazwę po imieniu... potrzeba się zakochać... w jakim mniejszym złem odemnie. Ja wtedy dotrzymam słowa, a mama pani przystanie na związek, który pani sama sobie wybierze.

— Tak, w istocie, — odrzekła smutnie panna Julja, — nie idzie tu o mnie, jak raczej o pozbycie się mnie...

— Pani to zbyt czarno sobie przedstawia. Wiele osób na pani miejscu... — chciał pocieszać pan Rafał.

— Daj pan pokój... po co tłumaczyć i ubarwiać to co jest wyraźnym i jasnym...

— W każdym razie niech panią pocieszy to, że możesz pójść za głosem swego serca...

— Jeżeli tylko zmuszę je żeby przemówiło w cięgu....

— W ciągu bardzo krótkiego czasu... dziś jeszcze.

— Pan żartujesz... tak prędko?...

Pan Rafał był trochę filutem, a panna Julja była nieostrożną. Wygadała się biedaczka przed swym sprzymierzeńcem, że w razie nie zgodzenia się na małżeństwo, coś daleko gorszego ją czekało, — on teraz z tego korzystał, i nie wiedząc bynajmniej na czem zależeć miało owo gorsze, zastraszał ją, że ono w krótkim bardzo czasie nastąpić może.

— Niestety, rzekł, — nie będę pani łudził.... O ile przez stryja mego zbadać mogłem zamiary pani Borskiej, w razie ustąpienia mojego, niebędzie miała nic przeciw wydaniu pani za kogo innego z pomiędzy tych, którzy jak to pani wiadomo, oczekują tylko upoważnienia, do stanowczego starania się o pani rękę. Jeżeli jednak w krótkim bardzo czasie, nie zdecyduje się pani na jakie mniejsze złe... mniejsze jeszcze od tego, którego ja jestem uosobieniem, w takim razie...

Tu przerwał sobie:

— Ale może mama pani tylko tak grozi, — zawołał zmieniając ton nagle, — wątpię, żeby na prawdę chciała...

— O! co do tego, — przerwała panna Julja, — to się wcale ludzi nie trzeba... mama chce na prawdę.

— A więc... pozostaje tylko mój sposób.

— Sposób więcej jak wątpliwy, więcej jak nieprawdopodobny, — użalała się panna Julja.

— Nie przeczę temu, pani.

— Sposób niepraktykowany...

— Pochlebia to oryginalności mojej, żem go wynalazł do usług pani, — z nowym ukłonem, a tąż samą grzecznością, rzekł pan Rafał.

— O! to pewna, żeś go pan nigdzie nie wyczytał... to nawet romansistom ani dramaturgom z profesji jeszcze na myśl nie przyszło, — a że się żadnej paunie nie przytrafiło, za to ręczę. Osądź pan sam tylko co to za okropne położenie... być zmuszoną zakochać się na poczekaniu!... Za niepowodzenie z góry zaręczyć mogę...

— Ale pani spróbuj, — podchwycił pan Rafał.

— Chcesz pan wiedzieć koniecznie? — spytała panna Julja, cokolwiek urażona pytaniem.

— Nic nie chcę wiedzieć, czego mi pani sama powiedzieć nie będzie łaskawą, chociaż sądziłbym, że jako sprzymierzeniec mógłbym pani cokolwiek dopomódz...

— Dopomódz? — proszę, a to jakim sposobem?...

— Bardzo łatwym, pani. Proszę nie zapominać, że jestem doświadczeńszy i starszy. Sama nie zwróciłaś pani może uwagi na to co ja powiem, i dlatego potrzebowałabyś dłużej szukać, a czasu pozostaje tak mało... Moja rada w dwóch słowach się zamyka: zrób pani naradę ze swą pamięcią, i ze swem sercem, — przebiegnij w myśli wszystkich swych konkurentów i porównaj ich ze mną.

— Z panem?... a toż dla czego?...

— Przekonałaś się pani, że ja jestem uosobieniem tego co ci się niepodobna, czego nie chcesz. Otóż o ile którykolwiek kandydat jest podobnym do mnie, o tyle jest niemożliwym.

— Wszyscy, jak są, zupełnie niepodobni do pana.

— Jeżeli tak, to potrzeba pani tylko czasu do namysłu... Grzechem byłoby z mojej strony, zabierać pani resztę chwil pozostałych przed tak ważnym wyborem, — pozwól więc pani że się oddalę.

To powiedziawszy pan Rafał, ukłonił się nadzwyczaj grzecznie i pozostawił jedynaczkę samą.

(d. c. n.)

Korrespondencja z Niemiec.

(Dalszy ciąg)

Przed rozpoczęciem *Schützen-festu*, przyszło także w Wiedniu do innej bardzo pożądanej reformy. O ile wiem, i Warszawa życzyby sobie mogła czegoś podobnego. Ukazały się pierwsze omnibusy nowego stowarzyszenia, odznaczające się nie tylko elegancją, lekką budową, lecz i bardzo pośpieszną jazdą, mogącą rywalizować z najlepszymi fiakrami. Przy dobrze urządzonej systemacie przesadzania pasażerów z jednego omnibusu do drugiego na krzyżujących się liniach, czyli przy tak zwanej *korrespondencji*, będą one mogły wytrzymać konkurencją z koleją konną, a przynajmniej wyruguja dotychczasowe, konstrukcją czasu przedpotopowe przypominające, a trzęsące nielitościwie omnibusy wiedeńskie, i typowe wiedeńskie dorożki zwane „comfortable“, zapewne od tego: że są pocziwie niewygodne, że w razie najmniejszego deszczu znikają bez śladu, i że w każdym jadącym budzą obawę, czy koń do nich zaprzężony nie ostatni już kurs odbywa w swoim pracowitem życiu.

Dajmy jednak pokój uroczystościom strzeleckim, tenorom, którzy reklamie i stronniczej krytyce zawdzięczają sławę, omnibusom rozpoczynającym i kończącym karierę. Przypomnijmy sobie, że korespondencja z natury lekka i potoczna, może a nawet musi mieć swoją poważną stronę, i przenieśmy się w świat książkowy.

Mamy w tej chwili przed sobą tom znakomitych rozmiarów, o 968 stronnicach drobnego druku, ciekawy dla wszystkich w ogóle, ale najciekawszy podobno dla łaskawych czytelniczek naszych. Dla czego jest tak interesującym, chociaż na okładce nie wypisane nazwisko żadnego głośnego w literaturze pięknej autora, to najlepiej tytuł objaśni: Dzieło wspomniane, którego dopiero pierwszy tom w poważnej objętości tysiąca stronnic blisko, opuścił prasę, nosi napis: *Praca kobiet i zakres ich działalności w przeszło 600 powołaniach i zawodach*, praktycznie okazany przez Antoniego Daula. Tom ten obej-

muje tylko zajęcia kobiet w pracy ręcznej. Druga część równie obszerna, traktować będzie o pracach umysłowych, które mogą się zajmować kobiety. Otóż dzieło, które samym rozmiarem swoim okazuje: że owa emancypacja kobiet, którą ten lub ów bierze za chęć wyzwolenia kobiet z obowiązków jakie na nich ciąży, owa reforma która tak przeraża niechętnych względem wszelkiego postępu w praktycznym zastosowaniu, postępować myśli nie drogą idealną wybujałych marzeń, ale drogą praktyczną pożytecznej pracy.

Dzieło p. Daula niezupełnie jest oryginalnem. Jest to właściwie opracowanie staranne książki o pracy kobiet, wydanej w Stanach Zjednoczonych przez panią Wirginję Penny p. t. *The employment of women*. Opracowanie niemieckie różni się jednak niezmiernie od oryginału angielskiego. Pan Daal nie tylko pomnożył, rozszerzył, ale nadto usystematyzował i uzupełnił dzieło angielskiej autorki, tak iż stało się ono prawdziwą Encyklopedją, nie tylko pracy kobiet w szczególności, ale w ogóle pracy ludzkiej z wyłączeniem jedynie tych jej gałęzi, do których kobiety ani w przeszłości, ani teraz, ani na przyszłość nie mogłyby być użyte. Kto szuka ogólników o emancypacji, czezechy rozpraw, w których wszystko opiera się na domniemaniu i stosowaniu objawów życia do przyjętej z góry teorii społecznej, nie potrzebuje brać tej książki do ręki. Komu jednakże idzie o praktyczne rady i wskazówki, w każdym bez wyjątku zakresie, rzeczywistej albo choćby tylko możebnej i pożądanej działalności kobiecej, może jej tu poszukać śmiało, jak w słowniku rad dobrych i pożytecznych wskazówek. Wyjaśniając cel i dążność swego dzieła, tłumacz niemiecki, a raczej autor niemiecki, słusznie zwraca uwagę, że pożytecznem ono być może nie tylko dla kobiet które same potrzebują pracować, ale dla wszystkich w ogóle, a głównie dla tych, które z pobudek miłości bliźniego chciałyby innym dopomódz, nie jałmużną rzuconą na odziepne, lecz w daleko skuteczniejszy i odpowiedniejszy godności ludzkiej sposób, to jest przez podanie sposobności do pracy.

Trudno jest zdawać szczegółowo sprawę z książki złożonej, prócz ogólnego wstępu, z 520 przeszło artykułów, związanych z sobą systematycznie jednością celu, lecz traktujących każdy o innym przedmiocie, aż do wyczerpania zupełnego tego wszystkiego, co praca fizyczna kobiety dać może. Chcemy tu jednak dać obraz ogólny tego dzieła, jego systemat, co najlepiej o ważności tego podręcznika przekona.

„Posiadamy wiele dzieł, — mówi amerykańska autorka, — traktujących o zakresie działalności, o powołaniu i o wpływie kobiet. Dzieła te jednak w praktycznym kierunku nie mogą zaspokoić potrzeb. Pisane częstokroć bardzo zajmująco i gruntownie, odpowiednie są przecież jedynie dla czytelniczek, znajdujących się w pomyślnych stosunkach życiowych.

„Brakuje w nich zastosowania teorii do praktyki, obmyślenia planu i wskazania drogi, którą kobiety dojsć mogły do łatwiejszego i właściwszego sposobu zabezpieczenia sobie środków utrzymania przez pracę. To właśnie jest jedną z wielkich potrzeb obecnej chwili, i czas już wielki żeby odpowiedzieć tej potrzebie. Wypełnienie tego zadania jest celem niniejszej książki. Nieliczne rodzaje zarobkowania, dotychczas przystępne dla kobiet, są obecnie więcej jak przepełnione. Otwierając i wskazując nowe, przynosi się dwójaki pożytek: raz oddaleniem pewnej liczby kobiet od zajęć, które dla nadmiaru rąk stały się niekorzystnymi, drugi raz zwróceniem ich do prac, w których swoją działalność korzystniejsz spożytkować mogą.

Dzieło p. t. *Praca kobiet*, ma więc na celu, przede wszystkim; wskazać wszystkim samotnym i o własnych siłach pozostawionym kobietom i matkom niezamożnych rodzin, środki i drogi, za pomocą których mogłyby, albo na swoje własne utrzymanie pracować, albo znaleźć pomoc w utrzymaniu swojej rodziny. Drugim celem, jest zwrócenie uwagi rękodzielniczek, przemysłowców i t. p. przedsiębiorców, którzy dotąd nie używają pracy kobiecej, ale używałyby jej mogli tak w interesie ich własnym jak ogólnym, na korzyść odpowiedniego jej zastosowania, — a dalej właścicielom dóbr oraz posiadaczom wielkich przemysłowych zakładów, podać wskazówkę, jakim sposobem mogłyby dopomódz swoim podwładnym i robotnikom, do wynalezienia sposobności pobocznego zarobku dla swych żon i córek, przez co istotnie poprawiłyby się mogło ich położenie. Nakoniec książ-

ka o której mówimy, jest w stanie oddać jeszcze niemając przysługę, przyczyniając się do wykorzenia błędnych pojęć i przesądów, jakie mniej lub więcej powszechnie co do przemysłu w ogóle i niektórych jego rodzajów w szczególności panują, do rozpowszechnienia znajomości tego przemysłu, do rozbudzenia żywego, przemysłowego ducha, zamiłowania w pracy i przeświadczenia o jej pożytku.

Dla dopięcia tego celu, autor przechodzi kolejno w systematycznym porządku przerażającymi zatrudnienia, rzemiosła i sposoby zarobkowania, od obróbki drogich kamieni do zbierania gałganów, od zegarmistrzostwa do szorowania podłóg, i przy każdym, o ile podobna było nagromadzić odpowiednie dane, zwraca uwagę na najrozmaitsze okoliczności, a mianowicie: w jakim stosunku w danym zatrudnieniu praca kobieca zostaje do pracy męskiej, jakie roboty rękami kobiet są w każdym fachu powierzane, jak długo trwa praca, jak jest płatna, ile kosztuje utrzymanie oddającej się jej robotnicy, ile pozostaje robotnicom czasu wolnego, czy i jakie mają sposobności do dopełnienia obowiązków religijnych i kształcenia się umysłowego, jakie warunki są potrzebne aby być do nauki przyjętym, i jakie kwalifikacje wymagane są od przyjmowanych, czy zostający w nauce są płatni i jak, jaki jest czas trwania nauki, warunki higieniczne rodzaju pracy, przerwy zależne od pór roku i innych okoliczności, czy w danym zajęciu daje się uczuć brak czy też jest dostatek robotnic, czy wręcz zajęcie ma przed sobą przyszłość prawdopodobną i przedstawia widoki trwałej i korzystnej pracy dla tych co mu się oddają.

Z tego, cokolwiek może za suchego wyliczenia, czytelnicy przekonają się mogą, jak wszechstronnie i jak praktycznie autor pojął swoje zadanie. Ta wszechstronność i szczegółowość czyni książkę prawdziwym skarbem wiadomości, dotyczących obranego przedmiotu.

Gdybyśmy nie wiedzieli o stagnacji, jaka w tej chwili w piśmiennictwie naszym panuje, radzilibyśmy szczerze przetłumaczyć tę pożyteczną książkę na język polski. Lecz w obecnych warunkach, kiedy bibliografja nasza składa się ledwo z kilkunastu numerów miesięcznie, i to z numerów które cienie stanowią broszurki, wątpimy czy się znajdzie ktoś tyle odważny, żeby łożyć kapitał na przedsięwzięcie dość kosztowne, mogące prędzej podobno przynieść praktyczny pożytek krajowi, niż wielkie zyski nakładcy. Jeżeliby się taki znalazł, nie wątpimy, że czytelnicy naszego pisma poparłyby chętnie przedsięwzięcie, rzeczywiście zubożające naszą dziwnie ubogą literaturę przemysłową.

Czy nie za długo jednak zastanawiamy się nad książką, która belletrystycznymi zaletami nie pościaga, i z zadań życia ludzkiego podnosi tylko jedno, niestety, najnatrętniej przypominające się każdemu, oprócz tych co spożywają odziedziczone po przodkach majątki, — zadanie pracy na chleb powszedni? Czy nam czytelnik nie zarzuci, że korespondencja nie powinna być sprawozdaniem z tej albo owej książki, zwłaszcza sprawozdaniem obszernem, bo od tego jest właściwy dział krytyczny, ale obrazem życia kraju z którego jest pisana?... Nie chcąc usłyszeć podobnego zarzutu, odkładamy na bok *Pracę kobiet* i powracamy znowu do obowiązków kronikarza.

(d. n.)

Gdzie szczęście?

(fantazja myśli).

Raz... samotna gdy siedziałam,
I nad losem mym dumiałam,
Troską nasycona,
Łzami upojona,
Gdzie me szczęście? daremnie tą myślą znużona,
Pochyliłam smutnej głowy:
Gdy w tem głos nadziemskiej mowy
Wpadł mi w ucho — w sercu gwarzy,
Aż mi ogień miga w twarzy,
Tak mi gada, tak mi prawi.
— Gdy cię myśl o szczęściu bawi,
To pójdz za mną, tam w za światy!
Ja ci szczęście raz ukaże,
Pójdz — tu próżne marzeń straty.
Więc się zgadzam — już nie skarzę.

Lecim w przestrzeń jak ścigani...
A wiatr szumi, burzy mgłami,
Księżyc mroczy, gwiazdę spycha...
I — to ciszej... silniej wzdycha,
Czasem hyżej, wolniej czasem
Łaką lecim, to znów lasem,
Tam się niżem, — wzbijem w górę,
Wiatr pod nogi ciśnie chmurę,
Albo orła pchnie na ziemię
Gdy na szczycie skał się zdrzemie.

Gdzie to szczęście, pytam, moje?
Po cóż dlań aż trudu tyle,

Gdy me troski, niepokoje,
Zewsząd biegną w każdą chwilę?
A ja jednak lecę stale,
I by znaleźć choć odbicie,
Gotowam tak całe życie
Biedz i gonić je w zapale.
I już, gdyby choć przy grobie
Znalazł przecie co szukałam,
I powiedzieć wreszcie sobie,
Że jednak — szczęścia zaznałam!

A więc dalej! — Lecz bezdroże...
Nie chcę — nie chcę o mój Boże!
I głos zaparł mi się w łonie. —
W tem ktoś szepnął: patrz, w tej stronie.
I roztoczył się blask biały,
Zmienił się wiatr, ścichł do koła —
I oczy moje ujrzały
Postać cudnego anioła.
On mi rzecze słodkim tonem,
Jakimś zalem przepelnionym:
— Dognaliśmy szczęście przecie.
Jeśli zdołasz, błędne dziecię,
Schwyć tam jasne te kropeczki,
Co się mienia w kształt gwiazdeczki
W chmur osłonie. — Gdy je zbierzesz —
skarby w świecie,

Spokój serca, wdzięk miłości,
Odtąd w życie twe się wplecie,
Bo w ich blasku szczęście gości.
Prędź, prędź w dłonie twoje!
Jam posłanie spełnił moje.

Biegnę bez tchu, już je chwycę,
Lżej już dyszy pierś zboleła,
W tem — mi smutek mieni lice,
Bo — ma gwiazda się rozwiła.

I ujrzałam w niebios łonie,
Te wyrazy: tu po skonie!!

Augustyna Stanczykiewicz.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNE BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Bronen ukloniwszy się z uszanowaniem, wszedł do powozu królewskiego. Wszyscy spojrzeli na niego z zadziwieniem i zajęli miejsca w innych powozach. Bronen uklonił się z uszanowaniem, — w tym dniu spadł na niego największy zaszczyt, a jednak serce mu się ścisnęło. Czyżby król podejrywał, że Bronen zajął jako mściciel miejsce starego Ewerarda, że walczy z myślą czy powinien przyjąć do dziedzictwo zemsty? Żadzał, kiedy mimowolnie oparł rękę na nożu myśliwskim. Czyż w powozie królewskim miał być odegrany dramat nieznany dotąd w dziejach? Może też Irma pochwaliła się przed

królem, że odmówiła swój rękę pułkownikowi Bronen, który teraz odbiera jałmużnę liłości.

Bronen miał dosyć czasu do namysłu. Król długo zachował milczenie.

— Byłeś prawdziwym jej przyjacielem, rzekł w końcu, ona też cenila cię więcej jak wszystkich. Bronen skłonił się i ciężko odetchnął; odpowiedź nie była konieczną. Król podał mu własną cygarnicę Ah! zapomniałem że nie palisz!

Nie uważam sobie tego za słabość, że mi tak miło mówić o mej przyjaciółce — przeciwnie, czuję że tym sposobem oddaję należny hołd jej pamięci. Obecność twoja, pułkowniku, jest dla mnie prawdziwą pociechą; tak dobrze umiałeś ocenić jej wzniosłą i szlachetną duszę. Zechciej teraz przelać na mnie te uczucia przyjazne jakie żywiłeś dla niej.

— Kochany pułkowniku, rzekł król spokojniejszym głosem, są chwile w których wszyscy jesteśmy słabi, wszyscy... Uśmiechasz się? sądzisz wiadać że ty jeden stanowisz wyjątek...

— Żarty waszej królewskiej mości, zaprawne są goryczą, — odpowiedział Bronen.

— Czyż gorycz ta nie jest właściwą? Nigdy śmierć nieczyja nie wstrząsnęła mną tak boleśnie. Czy kiedy mówiła z tobą o śmierci? Nie — nawet myśl o niej odsuwała z przerażeniem, a dziś... Kiedy spojrzę w oko sobie — oczy moje spotykają też same przedmioty co dawniej; — ona tylko zniknęła na zawsze. Świat cały powinienby zadrzeć, kiedy szlachetne serce bić przestaje. Czemże jesteśmy?

— Każdy z nas jest tylko drobniutką cząsteczką wszechświata. W okolo nas każda istota spełnia swoje posłannictwo; każda ma swoje prawa; — tylko samych siebie jesteśmy panami, i to jeszcze nie zawsze.

Król spojrział z zadziwieniem na Bronen'a. Każdy ma swoje prawa! co to znaczy? co chciał przez to powiedzieć?

Ona powiedziała to samo, odrzekł po chwili. Wasze wyobrażenia i uczucia były tak zgodne; sądzę jednak że samobójstwo uważasz za największą zbrodnię.

— Bezwątpienia, — jest to czyn najprzeciwniejszy naturze, a zatem musi być zbrodniczym. Według praw natury, każda istota pragnie uchronić się od śmierci. Nie zapomnę nigdy rozmowy, jaką zeszłej zimy miałem w tym przedmiocie z hrabią Ewerardem.

— A! tak, znałeś go. Czy rzeczywiście był to człowiek wyższego umysłu?

— Nie śmiem wyrażać mego zdania. Kto sądzi, musi uznawać się równym lub wyższym od sążonego.

— A więc, pułkowniku, powiedz mi tylko jakie na tobie uczynił wrażenie.

— Był to człowiek z najszlachetniejszym w świecie charakterem, lecz zbyt jednostronnie zapatrujący się na rzeczy. O ile mi się zdaje, umysł prawdziwie wielki powinien być więcej wszechstronnym.

— Są to dla mnie bardzo zajmujące szczegóły; później będziemy jeszcze mówić o nim, — teraz powiedz mi, pułkowniku, kiedy po raz ostatni mówiłeś z hrabianką Irmą?

— Po śmierci jej ojca, kiedy zamknęła się w zupełnie ciemnym pokoju. Mówiłem z nią lecz jej nie widziałem, podała mi rękę, — której już nikomu więcej podać nie miała...

— A więc pozwól mi uściskać swoją, rzekł król, i długo trzymał rękę Bronen'a, który po jakimś czasie, powiedział:

— Najjaśniejszy Panie, spowiedź za spowiedź: Kochałem Irmę... I zamilkł po tych słowach. Król prędko cofnął rękę i spojrział na niego, tak jak gdyby sam nie pojmował kto to do niego mówi.

— Rozumiem, mówił dalej Bronen, tłumiąc wzruszenie, jest to nowy dowód szlachetności serca hrabianki; temu którego kochała nie wspomniała nie o swój miłości, nie pochwaliła się że odrzuciła moją rękę... Pogardziła tryumfem którym każda inna byłaby się chlubiła głośno, nie chciała mej miłości, bo czuła że wzajemnością odpłacić mi nie może. Ja wtedy nie wierzyłem jeszcze temu co mówiono, oświadczyłem się aby uwolnić ją od potwarzy. Widzisz więc, n: panie, że mam prawo opłakiwać jej stratę razem z tobą, i możnaby sądzić że duch jej natchnął w: k: mość chęcią przywołania mnie do siebie.

— Dobrze! będę spać! dobra noc. Daj mi jakie narkotyki, jakie krople zapomnienia. Dziękuję... wolałabym truciznę. Dobra noc.

Doktor wyszedł, lecz uwiadomił damę służbową że pozostanie w przedpokoju.

V.

Jeszcze góry nie wyswobodziły się z mgły porannej, kiedy król kazał zawezwać do siebie Bronena. Pułkownik wszedł i stanął w postawie pełnej uszanowania.

— Dzień dobry, kochany pułkowniku, rzekł król wychodząc na przeciwko niego; głos jego był zmieniony, a twarz bardzo blada. Wziął papier leżący na stole i rzekł:

— Oto dowód zaufania o którym wspominałem ci wczoraj. Przeczytaj.

Bronen przeczytał, — twarz jego przybrała wyraz zadziwienia.

— Poznajesz pismo? zapytał król.

— Nie, lecz sądzę że wyrażone tu szlachetne uczucia, są...

— Tak — są to ostatnie słowa mój przyjaciółki.

Bronen z uszanowaniem położył list na stole. Nie mógł wymówić ani słowa.

— Siadaj, rzekł król, widzę że jesteś wzruszony.

— Tak, n. panie; — ale te słowa potwierdzają moje przecucie.

— Twoje przecucie?

— Tak, jestem prawie pewny, że hrabianka żyje.

— Irma żyje? Skądże to przypuszczenie?

— Nie umiem tego powiedzieć, ale już ślady znalezione w jeziorze wprowadziły mnie na ten domysł; zdaje się że zostawiono je naumyślnie.

— Kochałeś hrabiankę, rzekł król, ale nie znałeś jej dobrze. Irma nie potrafiłaby udawać, a prócz tego, wszak mówiłem ci że widziano jak na falach jeziora unosiły się zwłoki kobiety.

— Któż wie czy rybacy dobrze widzieli! Wszak dotąd nic nie znalezione.

Na czym opierasz twoje domniemania?

— Sądzę że hrabianka idąc za popędem swych szlachetnych uczuć, zdolną była ukryć się na zawsze w jakim klasztorze, abyś w. k. mość mógł być wolnym i wiernym wykonanej przysiędze.

— Wolnym i wiernym! powtórzył król pół głosem. Wymówiłeś dwa słowa, których nie chciałem połączyć, a które jednak powinny być złączone. Bronenie, chcesz mi wskazać nową drogę życia, i usuwasz widmone pozwalające mi wstąpić na nią; pragniesz uwolnić mnie od tego ciężaru. Czuje się jednak dość silnym aby znieść prawdę i wyrzec się złudzeń.

— Nie jestem ani tak dobrym ani tak zręcznym, jak w. k. mość sądzi. Wszystko co mówiłem, mówiłem szczerze i bez wstecznej myśli.

Król pochylił głowę.

— W każdym razie, mówił dalej Bronen, te słowa są wyrazem uczuć szlachetnej duszy, i warto umrzeć aby takie myśli wprowadzić w wykonanie. Z duszy twój najjaśniejszy panie, powinien już spaść przynajmniej cięży, gdyż Irma umierając chciała ci wrócić wolność, aby najświętsze prawa mogły być szanowane.

Bronen upadł na kolana i ucałował rękę króla.

— Nigdy jeszcze przed nikim nie zgąłem kolana, ale w tej chwili czynię to z najwyższą radością.

— Nie tak, mój przyjacielu, rzekł król podnosząc go i przyciskając do serca. Odtąd będziemy pracować razem i wspierać się wzajemnie.

Niezadługo Bronen został pierwszym ministrem.

Król z orszakiem pozostał jeszcze w pałacyku myśliwskim. Przed jego powrotem wszystko powinno się uspokoić.

VI.

— „Nadto jego królewska mość przesyła panu przeze mnie, wyrażenie najgłębszego współczucia, z nadmienieniem, że mogę panu wydać urlop na czas nieograniczony, jeżeli to będzie potrzebne do załatwienia interesów, lub jeżeli pan zechcesz osobi-

ście czynić dalsze poszukiwania nad brzegiem jeziora.“

Były to ostatnie słowa rozmowy, w której marszałek pałacowy uwiadomił Brunona hrabiego Wildenort o śmierci siostry, — po czym ścisnął go za rękę, pocałował w oba policzki i wyszedł.

Na ulicy, marszałek zaczął chłodzić się chustką; tak się zmęczył spełniając wydane polecenie, że aż pot wystąpił mu na czoło. Musiał jednak przyznać, że Bruno z zadziwiającą zimną krwią przyjął tę straszną wiadomość.

Po odejściu wielkiego marszałka, Bruno podniósł się nagle, porwał krzesło i potamował go na kawałki, a hałas ten sprawiał mu widoczną przyjemność; potem jakby jakiś szatan wstąpił w niego, rzucił się na podłogę, tarzał się na niej i krzyczał nieludzkim głosem.

Służący posłyszawszy krzyk przybiegł, i podniósł go z ziemi.

— Jestem chory, krzyczał Bruno, tak, chory jestem! Nie, nie chcę chorować. Idź, prosz do mnie intendent, barona Schöning. Jeżeli pan zapyta się o mnie, powiedz że wyszedł z marszałkiem.

Schöning nie zostawał nigdy w ścisłej stosunkach z Brunonem, jednak kiedy wszedł marszałek, z płaczem rzucił mu się na szyję, zaklinając aby go nie opuszczał, i nie zostawiał w tak strasnej samotności. Krzyczał, bluźnił, sztydził i płakał na przemian, użalając się nad sobą że go spotkał cios tak bolesny.

— Ah! wołał, te tygodnie, te miesiące, ten czas straszny który mi przeżyć trzeba!

— Czas upływa i przynosi pociechę! powiedział Schöning.

— Ah! ten czas żałoby! zawołał znów Bruno.

Schöning zadrżał. W tej jednej chwili poznał charakter tego człowieka. Przez cały czas trwania żałoby, Bruno będzie musiał układać twarz do smutku i zrzec się wszelkich głośnień rozrywek. Myśl ta przyprowadzała go do rozpacz.

Bo też wistocie ta żałoba nie mogła przyjść w gorszym czasie. Właśnie miały się odbywać wyścigi, do których Bruno zapisał swoje dwa najlepsze konie; postanowił nawet sam ścigać się na swęj klaczy Zulejce, a do wyścigów z przeszkodami, przyjechał już od dawna swego grooma, małego Fryca. Fryc, jak wiemy, był synem Bauma.

Czas tak sprzyjał wyścigom, niebo pokrywały lekkie chmurki, a w nocy drobny deszczyk zrosił ziemię, i bezwątpienia, Fryc w swoim białym i zielonym ubraniu pozyskałby pierwszą nagrodę. Bruno pysznił się ubiorem swego żokeja; można powiedzieć że od głowy do stóp na dwie części przepołowił Fryca, przystrajając go z prawego boku białą a z lewego zieloną.

— Ma się rozumieć, rzekł do Intendenta, że sam jeździć nie będę, ale przecie mój groom ścigać się może, wszak prawda? dodał żywo, jak gdyby lękał się usłyszeć przeczącą odpowiedź. Uważano mi za złe gdybym nie dotrzymał zobowiązań, gdyż przyjąłem wysokie zakłady. Wszak prawda? muszę pozwolić aby Fryc się ścigał.

Zaledwie wymówił te słowa, Fryc wszedł do pokoju; Bruno wypchnął go za drzwi. Postanowił działać jak gdyby zupełnie zapomniał o wyścigach; tym sposobem lepiej dowiedzie swęj boleści, niż wycofując konie.

VII.

Teraz kiedy Schöning poznał tak dobrze charakter Brunona, zrozumiał od razu o co mu idzie, gdy wykrzyknął z goryczą:

— Znam dobrze ten świat. Dziś i jutro polowanie w Wolfswinkel, pojutrze wyścigi. Świat obraca się ciągle w jednym kółku. Ach! gdybym mógł zapomnieć o świecie! wszak on zapomina o mnie! któż myśli o płaczącym samotnie? Ah! wybacz mi drogi, jedyny przyjacielu! zostań przy mnie, zaklinam cię! Oszałamie jeżeli sam pozostanę.

Schöning rzeczywiście litował się nad Brunonem. Był zaproszony na obiad, lecz na usilne jego prośby, wymówił się listownie i pozostał.

Jednak świat nie zapomniał całkiem o Brunonie. Znajomi zaczęli się schodzić do niego. Brunon musiał z każdym z nich mówić o swem zmartwieniu i słuchać gdy mu wyrażali swe współbolewanie. Przekonał się że wiadomość o śmierci Irmy rozeszła się po mieście tak szybko, jakby unosiła się na skrzydłach wiatru. Trzeba było przyjmować uprzejmie wszystkich odwiedzających, dziękować za okazane współczucie, choć czasem zdawało mu się że w oczach ich dostrzega ukrytą radość.

Minister Schnabelsdorf odwiedził także Brunona. Bruno nie mógł go cierpieć, gdy on to pierwszy nadał przezwisko: „Panna świekra.“ exbaletniczce, baronowej Steigeneck. Jednak trzeba było udawać że nie wie o niczem, i przyjmować pocałunki tych ust, które jego rodzinie nadały zniesławiającą nazwę: bo jakże mógł narażać się na utratę przyjaźni człowieka posiadającego takie łaski u dworu, kiedy właśnie przez śmierć siostry utracił swą główną podporę?

Przez delikatność, każdy z odwiedzających mówił o śmierci Irmy, wyrażał się tak jak gdyby spadłszy z konia stoczyła się w jezioro. Wielki koniuszy wyrzekł nawet stanowczym tonem, że Pluton zawsze był słaby w nogach.

Bruno mówiąc o śmierci siostry, wyrażał się także w ten sposób jakby wierzył że była przypadkową, a jednak wyobraźnia przedstawiała mu wszystkie szczegóły tego samobójstwa, i zatrzymywała się na nich z jakimś dziwnym upodobaniem. Zdawało mu się że widzi, jak czarne włosy siostry przyczepiają się do skał podwodnych, i przytrzymują Irme na dnie jeziora. Straszny ten obraz stał mu ciągle przed oczami, w końcu otworzył okno sądząc że go się pozbędzie patrząc na inne przedmioty.

Skoro podano do stołu, Schöning namawiał Brunona aby się czem posilił. Brunon za każdym kawałkiem który niósł do ust powtarzał: „To na próżno, nie mogę jeść.“ W końcu jednak kazał przynieść wino szampańskie, wychylił kilka kieliszków jeden po drugim, i jadł z tak zasmuconą twarzą, jakby za chwilę miał zalać się łzami.

Zawołał znów o wino; Schöning zaczął się niepokoić, jak gdyby go zamknięto z warjatem.

— Muszę pomówić z lokajem Baumem, zawołał nagle Bruno. Schöning, wysłał telegram do pałacu królewskiego, aby natychmiast przysłano Bauma.

Bruno pozasuwał firanki, kazał przynieść świece i więcej jeszcze wina, a nakoniec przykazał aby nie wpuszczano już nikogo.

Schöning był w rozpacz.

— Przyjacielu! zawołał Bruno, wszystko na tym świecie jest samobójstwem, z tą tylko różnicą, że po niektórych samobójstwach jeszcze żyć możemy. Żyjemy pełnym życiem tylko w tych godzinach które zabijamy! Po tych słowach zaczął płakać.

Intendent żałował że mu pozwolił pić tak wiele, kiedy Bruno przechylił w tył głowę, Schöning zawiązał kawałek lodu w serwetę i położył mu ją na głowie.

— Dziękuję! rzekł Bruno, zamknął oczy i wkrótce zasnął.

Po niejakiem czasie wszedł służący, Bruno się przebudził. Schöning odsłonił firanki i otworzył okno; jeszcze daleko było do wieczora. Z pałacu odpowiedziano, że Baum pojechał z doktorem Sykstusem.

— A więc pojedziemy sami! zawołał Bruno, który już trochę przetrzeźwiał.

— Gdzież mamy jechać?

— Zdaje mi się że już mówiłem: musimy pojechać nad brzegi jeziora, dla wyszukania ciała męj nieszczęśliwej siostry.

— Jestem na twoje rozkazy. Tylko muszę wyjść aby uzyskać pozwolenie wyjazdu. Wezmę je zaraz i dla ciebie.

— O! ja już uzyskałem urlop. Muszę wyjść! Jedźmy dziś jeszcze!

Schöning zgodził się na to, i wyszedł na chwilę poczynić przygotowania do drogi.

Bruno kazał zapakować rzeczy i wysłał dwa konie wierzchowe nad brzegi jeziora.

VIII.

Bruno stał na środku pokoju, otoczony tłumaczkami, kiedy uwiadomiono go o przybyciu matki żony.

— Ona tutaj? pomimo zakazu? pomyślał. Proś rzekł do służącego, który natychmiast otworzył obydwie połowy drzwi, i zamknął je zaraz kiedy baronowa weszła. Moja dobra matka! zawołał Bruno, idąc naprzeciwko niej aby ją uściskać. Ale podała mu tylko rękę i siadając na kanapie rzekła: — Przybliź się i usiądź.

— Czy wiesz... zaczął mówić Bruno.

— Wiem wszystko. Nic już nie masz do powiedzenia.

— Dziękuję ci żeś przyszła aby mnie pocieszyć.

— Ciesz się, to jest miło mi widzieć cię tak spokojnym. Czy Arabella jeszcze nic nie wie?

— Nie.

— Nie trzeba ją uwiadomiać... Co znaczą te paskunki?

Bruno spojrzął na nią z zadziwieniem. Któż to pozwalała sobie zapytywać mnie, i jeszcze takim tonem?

— Wyjeżdżam, odpowiedział sucho, lecz chcąc uniknąć scen, dodał łagodniejszym głosem: Jako brat, zmuszony jestem czynić poszukiwania...

— Pochwalam twój zamiar, przywoitość wymaga tego. Czy rozmówiłeś się już z nim?... Cóż to, nie odpowiadasz? czy nie rozumiesz mnie? mówię o...

— Tak, odpowiedział Bruno śmiało, ale dałem słowo że przed nikim zwierzać się nie będę.

— Dobrze, lubię kiedy kto umie dochować tajemnicy. Mam zamiar mówić z tobą o ważnych rzeczach. Zasuń portiery.

Bruno usłuchał. Idąc do drzwi zgrzytał zębami, ale skoro się odwrócił, twarz jego przybrała wyraz łagodny.

— Możesz pani mówić, nikt nas nie usłyszy, a kto płacze potrafi słuchać cierpliwie.

— Kto płacze? My, więc od ciebie mamy powodów do płaczu. Sądziłam że się połączymy z jedną z rodzin najwięcej poważanych w kraju...

Bruno chciał jej przerwać.

— Naprawdę chciałbyś mi teraz imponować, mówiła dalej baronowa, takim tonem jakim dotąd może nigdy jeszcze nie przemówiła. Sami jesteśmy, mój szanowny zięciu, i możemy rzucić maski. Ty, mój panie zięciu, choć zawsze byłeś dla mnie grzeczny, to jednak nie okazywałeś mi nigdy takiego uszanowania, jakiego postanowiłam sobie wymagać teraz od ciebie, — tylko nie przecz mi, proszę; pozwól mi mówić dalej. Kiedy dawniej zastanawiałam się nad tem, nie gniewałam się na ciebie, — znałam moje położenie. Lecz teraz, mój panie zięciu, wszystko się zmieniło. Byłam, czem była twoja siostra... i nigdy nie okrywałam się płaszczkiem cnoty. Jaka byłam rzeczywiście, taką okazywałam się światu.

Bruno westchnął głęboko.

— Kiedyś, byłabym z pokorą ukłękła przed twoją siostrą za to, że okazywała nam tyle przyjaźni. Teraz ona powinna z głębi piekła wynagrodzić tę moją pokorę. Nie była w niczem wyższą odemnie, z nas dwóch ja byłam lepszą! Ale nie naruszajmy już dłużej pokoju umarłych! Teraz, panie zięciu, musisz w postępowaniu ze mną wrzeć się wszelkiej dumy. Słuchaj, — to prawdziwe szczęście dla ciebie żeśmy połączyli się z tobą. Jeżeli dobrze postępować będziesz, nie damy ci nigdy uczuć twego nie-szczęścia.

— A czy ja źle postępuję? zapytał Bruno, zupełnie już odurzony temi słowami.

— Zobaczmy to później. Najprzód, uprzedzam, że odtąd będę mięszkać przy Arabelli, lub też przyjeżdżać do niej tak często jak mi się podoba. Nasza królowa ze swoją nudną moralnością, odebrała także nauczkę, nie wymagam jednak aby mnie przyjmowano u dworu, ale chcę mieć wstęp na wszystkie zabawy wielkiego świata, — i postanowiłam wchodzić na nie wsparta na twojem ramieniu, mój najmilszy zięciu. Mówiąc to, wstała i ukłoniła mu się ceremonialnie.

Bruno chciał ją pocałować w rękę.

— Ah! pfe! zawołała exaltetniczka, zatykając nos chustką. Jak widzę, chciałeś twą boleść ukoić winem.

— Panno świekro, chciał już zawołać Bruno, kiedy drzwi się otworzyły i Schöning wszedł do salonu.

— Może przeszkadzam, rzekł, spostrzegłszy baronowę.

— Bynajmniej! zawołał Bruno z pośpiechem, Moja dobra matka, dędał, wymawiając z przyciskiem te słowa, przybiegła aby mnie pocieszyć, pomimo że sama jest cierpiąca. Jakaż to dla mnie pociecha, gdy pomyślę że mam jeszcze rodzinę i takiego jak ty przyjaciela. Odtąd, chcę żyć jedynie dla méj rodziny!

Baronowa skinęła głową. Cieszyło ją że Bruno tak dobrze odgrywa swą nową rolę.

— Może nasz wyjazd odłożymy do jutra? zapytał. Intendent.

— Nie, nie, natychmiast jedziemy, zawołał Bruno.

Baronowa, podjęła się powiedzieć Arabelli, że mąż musiał wyjechać z jakimś pilnym poleceniem.

Brunon podziękował jej szczerze, bo chociaż czuł dobrze w jak ciężką popadł zależność, to jednak zabłysnął mu promyczek nadziei. Nudna to rzecz, pomyślał sobie, cały swój czas poświęcać żonie; wymaga ciągle aby ją bawić i otaczać hołdami. Teraz kiedy matka będzie przy nas, Arabella będzie miała zawsze towarzystwo, a ja pozyskam choć trochę wolności.

Przy pożegnaniu, Bruno pocałował w twarz baronowę, i jeszcze siedząc w powozie, musiał ocierać usta z różu, który się do nich przyczepił.

Wyjechali tak późno, że musieli nocować zaraz na pierwszej stacji.

(d. c. n.)

PIERŚCIEŃ.

Zabierając się do niniejszego artykułu, mieliśmy na uwadze to zdanie jednego z najdowcipniejszych naszych pisarzy, „że wszystko co stare, godnem jest opisu.“ Być może że zdanie to jest nieco paradoksalnem, to wszakże pewna iż wszystko co się z człowiekiem, że tak powiem, zrosło, co oddawna uprzyjemniało a przynajmniej wiązało się z jego życiem, co z nim rozmaite koleje losu przechodziło, zasługuje na uwagę, budzi ciekawość i ze wszechmiar godnem jest opisu. W takim właśnie stosunku do ludzkości jest mąta, metalowa blaszka, zwana pierścieniem.

Używanie pierścieni sięga bezspornie przedhistorycznych czasów; już Biblia o tem wzmiankuje. Dziś tak pierścienie są upowszechnione, że niema prawie zakątka ziemi, gdzieby ich nie używano. Są narody, co zaledwie jako tako umieją zabezpieczyć się od zimna, a jednak pierścienie znają i noszą. Są inne co dotąd jeszcze albo nie umiały, albo leniły się wynaleźć niezbędne środki do życia, a przecież umiały i nie leniły się wynaleźć pierścieni. Człowiek natury dziwnie się kocha w świecidełkach i ozdobach.

W celu więc przyozdobienia się poprzekluwał sobie uszy i wargi, aby pozawieszać w nich różne ozdoby, a gdy przyszła kolej na palce, niczem ich właściwiej ozdobić nie mógł jak kółkiem, obrączką, którąby nie spadała i nie raniła palców, którąby wrzecz najrzeczniej nosić było można. Kilka jest rodzajów pierścieni, a mianowicie: jako ozdoba, symbol nieskończoności, sygnet czyli oznaka władzy, pierścień czarodziejski, i nakoniec jako narzędzie śmierci.

Pierścienie jako ozdoba, nosili już Hebrajczycy, Grecy i Rzymianie. Nie był też obcy Trojańczykom, o czem świadczy między innymi Pliniusz naturalista. Jak dalece w Grecji pierścienie były upowszechnione dowodzi tego przedewszystkiem grecki wyraz *daktylioteka* oznaczający zbiór pierścieni.

Musiła ich więc być znaczna liczba, kiedy aż w oddzielnych zbiorach je chowano. Wszakże tu tylko domyślać się musimy, bo nie wiemy ani z czego były robione, ani jak ich używano. Rzym za to już większą pewnością pod tym względem przedstawia. Noszono tutaj pierścienie na lewym ręku i zazwyczaj na czwartym palcu, który ztąd otrzymał nazwę *annularis* pierścieniowy. Celtom, Gallom i Giermanom od niepamiętnych czasów znane były pierścienie, jak to świadczą liczne wykopaliska w Anglii, Szkocji, Francji, Niemczech dotąd czynione.

W całej Słowiańszczyźnie również były upowszechnione, czego dowodzą nie tylko liczne kurchany, w których te ozdoby się znajdują, ale i sama nazwa pierścienia (od wyrazu pierst') we wszystkich słowiańskich dialektach utworzona jest. W Polsce także pierścieni używano, jak to opiewa znana legenda o św. Kunegundzie królowej polskiej.

Pierścienie jako symbole czyli obrączki ślubne i zaręczynowe, odziedziczyli chrześciance po Hebrajczykach, Grekach i Rzymianach. Kto dopatrzył w pierścieniu symbolu nieskończoności, łatwo też mógł zeń uczynić godło wiecznotrwałej miłości, a ztąd jeden tylko był krok do zastosowania go przy obrzędach weselnych lub zaręczynach. Zresztą ta może być przyczyna zastosowania pierścienia w rzeczonych obchodach, iż narzeczeni mieli zwyczaj czynić sobie rozmaite dary, a jakiż przedmiot mógł się temu lepiej nadać, jak pierścień, który i ozdabia, doskonale symbolizuje i tak wygodnie może być noszonym? Któż nie wie, jaką dziś rolę gra obrączka ślubna, jakie znaczenie do niej przywiązujemy? Objętą niegdyś znak stał się z czasem pełnym znaczenia symbolem. Dziś pojąć nie możemy małżeństwa bez obrączki. Ileż wróżb przywiązujemy jeszcze do niej! Wspomnieć wypada o Katarzynie Jagiellonce, oblubienicy Jana III, naówczas jeszcze królewicza szwedzkiego, gdy prześladowany ją Eryk, dawał jej do wyboru, opuścić męża lub cierpieć więzienie — odpowiadając pokazała pierścień, na którym był napis „Nemo nisi mors“.

Pierścień jako sygnet czyli oznaka władzy, dla tego zdaje się iż stał się symbolem władzy, dostojności lub znaczenia, że złączona z nim była pieczęć (signum), na której były wyrte albo herb, dewiza, lub też cyfry właściciela. Nim nauczono się pisać, sygnet przyciśnięty na pergaminie lub też papierze, oznaczał podpis; wręczony komu świadczył o przekazaniu władzy, a potem był godłem inwestytury. Sledząc początek sygnetu, znowu musimy się udać do Hebrajczyków i Egipcjan.

W starym zakonie, w księdze rodzaju (genesis), czytamy następujące słowa: „Zdał tedy Faraon pierścień swój z ręki swojej i dał go w rękę Józefowi.“ Józef przez to stał się nieograniczonym władcą Egiptu i wyrównał niemal samemu monarsze.

Grecy i Rzymianie nosili pierścienie z pieczętką na czwartym palcu ręki lewej. Na pieczęcie zwykle było wyrte jakie bóstwo, jak Minerwa i t. p. Rzymianie nie zadawalając się jedną pieczęcią, robili po dwie na jednym pierścieniu, a ztąd powstał „annulus bigemmis“.

Najwięcej jednak zastanawia sygnet Polikratesa, władcy wyspy Samos. Obfitując on we wszystkie dostatki i wygody, postanowił choć kroplę goryczy zakosztować, a że na nie boleśniejszego nie miał mocy się odważyć, rzucił w morze ulubiony swój pierścień ozdobiony szmaragdem, naówczas wysoką cenionym. Stary Herodot pisze, że w kilka dni potem Polikrates rozkrawając rybę, ułowioną tegoż poranku, szczególniejszem zdarzeniem znalazł ów pierścień w jej wnętrzościach. Następnie przeniesiono go z innymi skarbami Wschodu do Rzymu. Cesarz August kazał osadzić go w róg złoty i umieścić wraz z innymi kosztownościami w świątyni Zgody. Jest on wielkości piasra i ma formę owalną. Na sygnecie wyryta jest lira z trzema pszczołami w górze, u dołu z prawej strony delfin, z lewej łeb wołu, a u spodu napis grecki z nazwiskiem artysty. Po upadku Rzymu pierścień ten zawieruszył się; po długich kolejach przeszedł w okolice Albano; rzecz dziwna że w r. 1856 winiarz tameczny znalazł go w ziemi. Dawano mu zań 50 tysięcy fr. i jeżeli się nie mylimy, pierścień ten przeszedł na własność cesarza Francuzów.

Rzym chrześcijański nie odrzucił także pierścieni, ale owszem sygnet stał się godłem władzy papieżkiej. Biskupi katolicy noszą pierścień złoty z amethystem, zwany pierścieniem pasterskim, na znak duchowego małżeństwa biskupa z kościołem swoim. Papież sygnetem zwanym rybitwą potwierdza swoje breve apostolskie. Po skończonem conclave, gdy nowy papież zostanie obrany, kardynał — Kamerling wkłada mu nowy pierścień czyli rybitwę. Przy zaślubinach Dożów weneckich z Adryatykiem, rzucano także pierścień złoty w otchłanie morskie.

Narody wschodnie i dziś jeszcze do pierścieni przywiązują wielkie znaczenie i chętnie wyrzynają na nich już swoje nazwiska, już rozmaite godła hieroglificzne. W kurchanach słowiańsko-lite wskich

Korrespondencja z Paryża.

znajdowano pierścienie w kształcie sygnetu, na którym widnieją jakieś rysy. Na pobojowisku tatarskim znaleziono pierścien podobny do sygnetu, którego wizerunek podał hr. Tyszkiewicz „w Poglądzie na źródła archeologii krajowej.“ Być może, że należy on nierównie do bliższej nas epoki, a nawet że przez Tatarów został na pobojowisko przyniesiony. W Polsce używano sygnetów oddawna; mieli je już królowie z rodu Piastów, używając do pieczętowania dokumentów mniej ważnych. Tadeusz Czacki, zwiędając w roku 1791 groby królów w Krakowie, znalazł na palcu lewej ręki Zygmunta I. pierścien złoty z osadzonym dikstejnem rżniętym w kwadrat. Szlachta polska również od bardzo odległych czasów używała sygnetów. Na początku XVI wieku ozdabiano rękę pierścieniem, na którym był wizerunek lwa, co oznaczało szlachectwo.

Pierścienie czarodziejskie z tąd powstały, że starożytni zupełnie inaczej od nas wszystko uważali. U nich nie tylko było cudownem to, co się zdawało niewytłómaczonem, ale i najprostsze rzeczy nabierały w ich oczach dziwniej nieraz barwy. Na tychto zasadach wzrosła starożytna Magja, powstały przeróżne wyrocznie, utwierdziła się potęga magików, cudotwórców i w ogóle całej kasty kapłańskiej na Wschodzie. Być wówczas kapłanem, znaczyło tyle co być kuglarzem i miało wielkie znaczenie. Tacy kapłanie czyli magowie dopuszczali się oszustw lub innych niegodziwości, za co pieniądz lub jaką korzyść wydłużyć mogli. Pierścien nie oparł się ogólnemu prądowi — zrobili zeń talizman. Kto chciał mieć lekarstwo na wszystkie choroby, posiadać skarby, wiedzieć wszystko, — jednym słowem, kto chciał być „szczęśliwym“, powinien był udać się do jakiego maga, i za pewną cenę kupić albo sam talizman, albo tylko sposób przyrządzania onego. Jeżeli się zawiódł, a talizman nie miał przypisywanych własności, to „oczywiście nie było winą takiego mędrca jak Mag, ale przypisać należało własnej swój nieumiejętności, brakowi wiary lub grzechom sumienia obciążającym.“

Pierścienie czarodziejskie wcale niepodrzedną grały rolę w głębokiej starożytności. Z nich wszystkich najważniejszym jest pierścien Gygesa. Kto był ten Gyges? różnie utrzymują. Jedni sądzą że był założycielem Mermnadów; inni zaś, a między nimi Plato i Cyero twierdzą, że był tylko pasterzem w Libii. On to znalazł w piersiach spiżowego konia ów pierścien cudowny, który miał czynić niewidzialnym każdego, kto go posiadał. Odtąd o pierścieniach czarodziejskich częste znajdujemy wzmianki, bo też tak się one upowszechniły, że zaledwie nie każdy człowiek chciałby mieć swój talizman. W Rzymie znane takie pierścienie pod nazwą *farmacites* i również nadprzyrodzone własności im przypisywano.

Pierścien jako narzędzie śmierci miał także niegdyś wielkie znaczenie. W XVI wieku zjawili się we Włoszech artyści osobliwi w swoim rodzaju, którzy za dobrą opłatą wyrabiali zwyczajne na pozór pierścienie, mające atoli wewnątrz jeden lub dwa delikatne, niedostrzeżone, metalowe ząbki, które się włoskowatym otworem łączyły ze zbiornikiem najgwałtowniejszej trucizny.

Kilka lat temu, jeden mieszkaniec Paryża kupił na ulicy św. Honorego kilka starych rupieci, pomiędzy którymi znajdował się starożytny pierścien. Włożywszy na palec lekko się zadrasnął; wkrótce potem uczuł w całym ciele dziwne jakieś dreszcze, ogólne osłabienie, — wreszcie tak mocno zachorował, że był zmuszony wezwać pomocy lekarza. Przybył lekarz oświadczył, że choroba powstała skutkiem trucizny mineralnej, i dzięki jego energicznemu środkom chory odzyskał zdrowie.

Światły lekarz, obeznany do tego ze zwyczajami Włochów, obejrzawszy pierścien, oznajmił że on właśnie należy do tak zwanych pierścieni śmierci. Podczas rewolucji francuskiej, takim pierścieniem przyrządzonym przez Cabanisa, otruli się sławny Condorcet, przenosząc dobrowolną śmierć nad gilotynę. Powiadają, że i Napoleon I chciał się tym sposobem otruć w Fontainebleau.

Jak zawsze tak i w tym roku, pora obecna najniewdzięczniejsza jest dla sprawodawcy mód; słusznie też w Paryżu zowią ją *porą umarłą* (*saison morte*). Elegantki opuściły stolicę i porożjeżdżały się na wieś lub do wód morskich; w magazynach pustki, na ulicach i bulwarach dają się widzieć przestarzałe i pretensjonalne stroje pań z prowincji (żon i córek profesorów, urzędników sądowych i t. p.), które podczas wakacji letnich, najeżdżają z mężami Paryż. Zresztą tak co do sukien jak i kapeluszy, moda nie się nie zmieniła, w szczegółach tylko dają się spostrzegać małe zmiany, — z których zdać sprawę jest naszym obowiązkiem.

Widzieliśmy w tych dniach bardzo ładny strój ślubny, przygotowany w jednym z najpierwszych magazynów Paryżkich. Suknia biała *poult de soie*, powłóczysta, płaska na przodzie, namarszczona mocno od boków, objęta była u dołu grubym rulonem białym atlasowym. Staniczek był podwójny. Jeden z tiulu jedwabnego, pod szyję, cały przymaraszony w podłóż i przesywany rulonikami atlasowemi, ogarniowany u szyi blondynką, miał rękawy długie złożone z siedmiu bufek, coraz mniejszych w miarę jak się zbliżały do ręki, między jedną a drugą bufką, szedł odpowiedni rulonik; namarszczona blondynka, zakończyła rękawy. Drugi stanik z białego *poult de soie*, wycięty, spinał się z przodu na rząd atlasowych guzików. Zdobiała go berta, z materji, wązka na ramionach, rozszerzona z przodu i na plecach, tak że sięgała więcej niż do połowy stanika. Berta ta naszyta była czterema rulonami atlasowemi, u dołu ogarniowana blondyną na trzy palce, w górze zaś waznuchnym brzeżkiem blondynowym. Dopełniał ubrania wielki okrągły welon z tiulu jedwabnego, długi tak jak suknia, przytwierdzony do niej w festony, bukietami z pomarańczowego kwiatu. Takież diadem przechodził po nad czołem.

Tego rodzaju koszulki bardzo w tym roku używane. Widzieliśmy w operze suknię ciemno karmazynową (*vin de Bordeaux*), ogarniowaną czarnym koronkowym wolantem z czarną koronkową tuniką, podpinaną w festony. Stanik krótki miał na wykroju nagarniowaną koronkę. Pod spód szła koszulka z białego tiulu jedwabnego, przesywana w podłóż rulonikami atlasowemi, tegoż koloru jak suknia; od każdego rulonika rozchodziła się na obie strony koroneczka czarna na palec, lekko przymaraszona. Rękawy naszyte były odpowiednio w podłóż rulonami i koroneczką. U rąk i u szyi marszczona koroneczka czarna, zastępowała kolnierzyk i mankiетки.

Tkaniny z wełny i jedwabiu mienione w dwóch kolorach, bardzo używane w tym roku. Widzimy także fulary mienione w kolorach zielonym i szamoa, zieleonym i fioletowym, lilla i srebrno-popielatym, różowym i popielatym i t. p.

Zwracała uwagę naszą bardzo ładna suknia w tym rodzaju, z fularu popielatego, mieniącego się z różowym. Spódniczka do ziemi przybrana była czterema falbankami, z popielatą gipiurką u brzegu. Na to szła baskina (czyli angażant), zaokrąglona w rogach, podpięta rozetami z popielatą wstążką, ogarniowana falbanką. Mantyla koronkowa *Vatteau*, związana w tyle, ze spadającymi końcami, dopełniała ubrania.

Do nowych kolorów, należy także orzechowy, podobny do kory drzewa, ztąd zowią go *tronc d'arbre*. Kolor ten bywa niekiedy mieniony z ciemno-zielonym.

Mantylki rozmaitego rodzaju powszechnie dziś przyjęte. Nadano im różne nazwiska: *Marie Antoinette*, *Lamballe*, *la Vallière*, *Vatteau*; w gruncie jednak mało się różnią między sobą. Wszystkie mają długie końce skrzyżowane na piersiach, spadające w tyle albo też z boków niekiedy, upięte w festony na rogówce. Mantylka *la Vallière* tworzy z przodu rodzaj zuawki, podciętej po bokach, odwróconej do tyłu i kończącej się szarfą. Plecy mają formę chusteczki. Mantylka *Lamballe*, wycięta, kładzie się na białą muszlinową koszulkę. Szarfę od niej przeciągnięte do tyłu, tak samo jak u chusteczki *Marie Antoinette*. Robią te mantylki z muszlinu, koronki, lub z tej samej tkaniny jak suknia; garnirują je zwykle falbaną albo ruszą. Koronkowe i muszlinowe zdobią kokardami ze wstążek.

Do ubrania sukien i kostiumów, używany gruby sznur jedwabny w jednych lub dwóch kolorach. Widzieliśmy suknię niebieską, (*bleu de midi*) cokolwiek powłóczystą, nad obrębem dany był gruby sznur niebieski z czarnym. Stanik gładki, spięty ukośnie, objęty był takimże sznurem u szyi i wzdłuż spięcia. Z pod sznuru wychodziła koronka czarna. Rękawy składały się z bufek przepinanych sznurami, czarna koronka kończyła je u ręki.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

Fanszonik z czarnego włosienia. Pukielki z czarnej atlasowej wstążki, guzikami przymocowywane, i barbka atlasowa koronką oszyta, stanowi zewnętrzny garnirunek, zakończony różą z boku. Dwa razy dana koronka, z pałączkiem dzetowym, formuje diadem nad czołem.

N. 32. Okrągły kapelusz z karbowanej krepy.

Rycina przedstawiająca kapelusz z karbowanej krepy, podaje sposób urządzania go także z białego muślinu, co bardzo niewiele kosztuje. Ładna girlandka lub bukietek kwiatów dopełnia garnirunku.

N. 33 i 34. Dwa ubrania małych dziewczynek.

Z magazynu p. Desrez w Paryżu na placu Halevy. N 2.

Spacerowy kostium z białej alpagi, kolorową materją ubrany, lub biały pikowy z żółtymi pikowemi listewkami. Dolna spódniczka, ma wązkie przystembnowane paski, wierzchnią, stanowi długi palatot z wyłożonym ranwersem, objęty materją, z którego robi się także szarfa, przepasująca figurę, dana do boku. Pończochy w jednym kolorze, buciki wysokie ze skóry, słomiany kapelusz ubrany materją koloru jak suknia, dopełniają garnituru.

N. 34. Wieczorowa sukienka z białego muślinu ubrana karbowanemi falbankami, obszytymi wązką atlasową i przytwierdzonemi szerszą atlasową wstążeczką. Dolna spódniczka ma dwie takie falbanki; wierzchnia tylko jedną, podjęta z boków końcami chusteczki zwaną „Lamballe“ która na bluzce pod szyję ułożona jest jak berta z przodu. Pasek ma z tyłu długie końce falbankami oszyte. Atlasowa wstążeczka ubierająca sukienkę, wiązuje także włosy. Buciki atlasowe odpowiedniego koloru.

N. 35 Parasolka podróżna do podpierania.

Parasolka ta równie chroniąca od deszczu, jak od promieni słonecznych, ma laskę (*canne Eugénie*) dogodną do podpierania. Żelazna skówka u dołu parasolki ułatwia chodzenie po skalistych górach, a haczykowata rączka parasolki, prócz użytku zwyczajnego, służy także do odchylenia gałęzi w pieszych spacerach, jakie się w lesistych stronach trafiają. Długość laseczki, żeby mogła być prawdziwie przyteczną, powinna odpowiadać wzrostowi osoby. Taki rodzaj *en tous cas*, noszą bardzo z białej lub szamoa alpagi, kolorową materją podbitej; kosztowniejszemu ale więcej praktycznemu jest jedwabne poszycie, którego prawa strona brązowa, ma lewą w lilla kolorze, i t. p. Każdy parasolnik, może podług obślunku, parasolkę taką przyrządzić.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

T R E Ś Ć.

N. 1 i 2. Kostium z popielatęj alpagi i suknia z wyrobu „sultane.“ — N. 3. Czepeczek wizytowy. — N. 4. Fanszonik z popielatęj materji. — N. 5. Wieczorowe ubranie. — N. 6. Suknia z białej alpagi. — N. 7. Spacerowe ubranie. — N. 8. Suknia na zebranie u wód lub kąpiei morskich. — N. 9. Toaleta wizytowa. — N. 10. Toaleta na zebranie wieczorowe. — N. 11. Ubranie małej dziewczynki. — N. 12. Czesanie głowy. — N. 13. Urządzenie stanika z bluzką dla dziewczynek. — N. 14 i 15. Bluzka. — N. 16 do 19. Koki. — N. 20 i 21. Loki. — N. 22. Poduszka pod nogi. — N. 23 do 25. Kapelusze. — N. 26. Wykonanie pletni papierowej. — N. 27. Naszycie pletni papierowej. — N. 28 i 29. Fartuszek. — N. 30 i 31. Fanszonik. — N. 32. Okrągły kapelusz z karbowanej krepy. — N. 33 i 34. Ubranie małej dziewczynki. — N. 35. Parasolka podróżna.

N. 1. Kostium z popielatęj alpagi ubrany ruszą w szafirowym kolorze.

Na spodniej okrągło obciętej gładkiej spódnicy, druga wierzchnia, oszyta w koło ruszą z szafirowej materji, która ubiera także suknię z boku i ukośno zapięty paltot do figury. Toczyk z wywiniętym rondkiem z popielatęj słomy, ozdobiony krepową szafirową woalką i bukietem polnych kwiatów z kłosami, dopełnia kostiumu.

N. 2. Suknia słomkowego koloru z wyrobu zwanego: sultane materją lila przybrany.

Dolna spódnica ma marszczoną falbanę, po nad którą idą dwie lila listewki. Wierzchnia zaś, podobnie jak spodnia, listewkami przyozdobiona, podpięta jest z boków kokardami wierzchniego materiału objętymi lila jedwabną pliską. Takież pliski, naśladowują kieszeniowe patki i naszyte są trzy razy nad falbanką, która zakończy chusteczkę „Marie Antoinette“ — prócz tego, pliski te dane cztery razy u góry stanika, zakończone małymi kokardkami tworzą rodzaj naszyjnika, zwanego: „Odalisque.“ Kapelusik z włoskiej słomy ma boki odwijane aksamitem lila obciągnięte, pióro białe i polne kwiateczki. Schodzące się na wierzchu główki kapelusza wywinięcia, zakończy lila kokardka.

N. 3. Czepeczek wizytowy.

Z magazynu p. Herst w Paryżu, ulica Drouot. N. 9.

Układaną płasko koronkę na podstawie sztywnego tiulu, przepinają jak widzimy na rycinie kokardki z kolorowej wstążki w atlasie, tworząc razem denko strojnego tego czepeka. Po obu stronach spadające barby, na które położona jest jeszcze wstążka atlasowa ze spadającymi końcami, sformowane są z takichże wstążki, oszyte z dwóch stron koronką.

N. 4. Fanszonik z popielatęj materji.

Z magazynu p. Herst w Paryżu.

Między gestami bufkami z *poult de soie* stanowiącymi tło czyli denko kapelusza, widzimy z boku w pęczku trawki pasowy kwiat maku; z kontrafaldowana wążka koronka, ubiera przód kapelusza, z tyłu na szynionie dana jest owalna koronkowa rozeta od której dopiero idzie szeroka nadmarszczona koronka.

Ta ostatnia przy końcu kapelusza zwężona, spaja się przez środek z drugą taką koronką co razem tworzy barby, spięte na piersiach koronkową rozetą. Długie, popielate wstążeczki w mantynie, podwiązujące pod szynionem kapelusz, formują ładną kokardkę z końcami.

N. 5. Wieczorowe ubranie.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, przy ulicy Chabannais N. 14.

Proste a ozdobne urządzenie toalety, z jakiegokolwiek materiału i koloru, kraje się z powłóczytą spódnicą faldowaną z tyłu, i ozdabia naszyciem kolorowej materji, podług wskazówek ryciny. — U dołu spódnicy, naszyte to przedstawia zakładane na siebie zęby, koronką w około naszyte: krótki staniczek ma patki również przybrane koronką. Krótkie bufki z wierzchniego materiału, jak również wykroj szyi i brzeg rękawów bluzki muslinowej w zakładce podłużającej staniczek, obejmują się pliską jedwabną i koronką. Obydwa końce szarf, przepasane paskiem, bardzo szerokie u dołu gdzie dana jest jeszcze szeroka przymarszczona koronka, mogą służyć do zbufowania tylnych brytów sukni, „à paniers“: lub gładko spadać jak rycina wskazuje.

N. 6—11. Rozmaite ubrania.

Z magazynu p. Bataillon i p. Delacroix w Paryżu.

Przedstawiona suknia z białej w czarny rzut alpaki, naszyta jest dwiema pliskami kolorowej materji. Za okrycie służy peleryna szalowa z bardzo miękkiego białego materiału. Peleryna ta okrągła i krótka z przodu, z tyłu ma chustkową formę, która zeszyta dochodzi do długości stanu, a następnie przedłuża się we dwa końce, związane razem poniżej stanu. Okrycie oszyte jest frendzlą z wełnianych

N. 7. Spacerowe ubranie.

Krótką podwójną suknią z materji, w modnym popielatym cieniu zwanym: „crepuscule“ podniesiona z boków na szarfy z atlasowej wstążki. Burnusowa mantylka, znana pod nazwą, „Lord“ zarzucona jest z wierzchu. Można ją zrobić z czarnej materji, gamirowaną szeroką frendzlą lub koronką albo z materiału sukni, oszywając pasmanterją, frendzejką albo falbanką. Fanszonik z czarnych koronek ma z boku pstrokate piórko, przytrzymujące wążki szarfy kapelusza.

N. 8. Suknia na zebranie u wód lub kąpiei morskich.

Suknia z trenem urządzona w górze „à paniers“ z białego „Szaly“ w niebieskie atlasowe pasy, ozdobiona u dołu kontrafaldowaną falbaną wierzchniego materiału. Bertowa mantylka z niebieskiej lub czarnej materji, ułożona jest w wążką draperją, podjętą z tyłu i na ramionach kokardami, zakończoną z przodu wążkami skrzyżowanymi końcami, które z tyłu szersze złączone patki formują. Wążka koronka, kwasty na rogach, stanowią garnirunek, dany także na szarfach spajających patki. Biały batystowy kapelusz z niebieskimi atlasowymi rulonikami przybrany różą.

N. 9. Toaleta wizytowa z blade słomkowego „Szaly“, i lila (mauve) fularu.

Obiedwie spódnice z wyrobu zwanego „Chaly“ w zęby wycinane, naszyte dwiema pliskami lila spadają na falbany lila fularowe. Pelerynkę z kapturkiem z fularu lila, zakończoną z przodu dwa szerokie paskiem przytrzymane końce. Trzy duże końce formują z tyłu spadającą szarfę, dwie małe patki, ubierają ramiona.

N. 10. Toaleta na zebranie wieczorowe.

Suknia z trenem z białego w zielony rzucik fularu, zęby obejmowane zieloną materją. Na wierzchu tunika z zielonego fularu z objęciem i rozetami z zielonej materji.

N. 11. Ubranie małej dziewczynki.

Spódnice obiedwie i wcinany paletocik z popielatęj alpaki, ubierane karmazynową materją i takimże sutaszem jedwabnym. Wysokie popielate buciki, japoński kapelusz, z gałązką kwiatów i karmazynową wstążką, dopełniają całości.

N. 12. Czesanie głowy.

Z zakładu fryzjerskiego p. Bysterveld w Paryżu na Przedmieściu św. Honorjusza N. 5.

Podług najnowszego czesania, tak trzeba rozdzielić włosy, żeby z tyłu pozostało tyle tylko, ile trzeba do mocnego przytwierdzenia szynionu. Na wierzchu głowy trzeba na ten cel spleść sztywno mały warkocz, okręcony pozostałymi wysoko podczesanymi włosami i tak go ułożyć, żeby szynion miał dobre podtrzymanie. Przednie włosy na środku rozdzielone, formują dwa wysoko podczesane rulony.

Szynion składa się z sześciu grubych w jedną całość splecionych rulonów, z środka którego wypływa pęk różnej długości loków.



N. 1 i 2. Kostium z popielatęj alpagi i suknia z wyrobu „sultane.“

bombelków w rozmaitych kolorach, przyczepianych na wążkiej torsadce. Marynarski słomkowy kapelusz, przybrany jest wstążką w kolorze naszycia sukni i białą różą.

N. 13 — 14. Dwa urządzenia staników i włosów dla małych dziewczynek.

Z magazynu p. Desrez w Paryżu na placu Halévy N. 2.

N. 13 Przedstawia muślinową w wązkie zakładki bluzkę, ubraną z przodu, przy wykroju szyi, na rękawach i patkach przechodzących przez ramiona na plecy, haftowaną wszywką do przewleknięcia wstążeczką lub aksamitką, oszytą koroneczką. Ten sam garnirunek idzie nietylko u dołu rękawa, ale na bocznej części wierzchniej jego części także w zakładki uszytej, spodnia część rękawa powinna być

gładka. Do bluzki zastosowana spódniczka z lekkiego materiału, ma krótki kwadratowo wycięty staniczek, przybrany na wykroju, wąską gipiurką podwleczoną kolorową wstążką i szarfami jedwabnymi. N. 14. Przedstawia również muślinową bluzkę w szerokie zakładki, ubraną przy wykroju szyi, na przodzie i na gładkich rękawach, pliskami muślinu, przystębnowanymi, na których wyszywa się długim ścięciem koralowe gałeczki. Można do tego użyć, pasowego jedwabiu do cienia, przędzy do prania, lub angielskiej włóczki. Trzy rozetowe kokardy z pasowej wstążki, jedna pod



N. 3. Czepeczek wizytowy.

gładkich rękawach, pliskami muślinu, przystębnowanymi, na których wyszywa się długim ścięciem koralowe gałeczki. Można do tego użyć, pasowego jedwabiu do cienia, przędzy do prania, lub angielskiej włóczki. Trzy rozetowe kokardy z pasowej wstążki, jedna pod



N. 5. Wieczorowe ubranie.

brodą, druga na ramieniu, a trzecia przy dolnym brzegu lewego rękawa, połączona z rozetą ramienia dwoma dużymi peticami ze wstążki, tworzą piękne przybranie bluzki, przytwierdzonej paskiem do spódnicy. Najstosowniejsze dla dziewczynek uczesanie formują włosy w kilka luźnych loków ułożone i przewiązane kolorową wstążką — N. 13 przedstawia je z tyłu N. 14 uczesane z przodu.

N. 15. Bluzka muślinowa z chusteczkowym garnirunkiem.

Z magazynu p. Leborgne w Paryżu przy ulicy du Bac N. 56

Bluzkę tę muślinową podłużnie wyciętą, zdobioną haftowaną wszywką, atlasową niebieską wstążką podwleczoną, którą z dwóch brzegów otaczają także niebieskie ruloniki i ruszka z białej koronki. Garnirunek ten odznacza z przodu i na plecach kwadratową chusteczkę, drugi podobny pasowszywkę, otacza podłużny wykrój bluzki, formując rodzaj chusteczki, końce jej zwężone ku dołowi, od kwadratowego naszycia, skrzyżowane z sobą, przytrzymuje



N. 4. Fanszonik z popielatą materji.



N. 6. Suknia z białej alpagi w czarny rucik.

N. 7. Spacerowe ubranie.

N. 8. Suknia na zebra-
nie u wód lub kąpieli
morskich.

N. 9. Toaleta wizytowa.

N. 10. Toaleta na ze-
branie wieczorowe.

N. 11. Ubranie małej
dziewczynki.

pasek sukni z materiału białego w niebieskie paski, objęty atlasową niebieską plisną. Opisane nasyżycie z wszywkami powtarza się przy rękach.

N. 16 — 21. Urządzenie koków i bocznego loka.

Z zakładu fryzjerskiego p. Bysterveld w Paryżu na Przedmieściu s. Honorjusza N. 5.

Ciągle z równym powodzeniem używane są do przybrania głowy koki, przyrządzone ręką wprawne go fryzjera, i uzupełniające uczesanie przodu głowy, ozdobionej przepaskami, kokardkami i t. p. Dołączone ryciny, wskazują czytelnikom naszym rozmaite koki, które pokryte na głowie niewidzialną siatką, niepotrzebują codziennego odświeżania.

N. 20 i 21.

Przedstawia parę loków do wpięcia za uchem na boku, albo nad kokiem.

N. 16. Kok złożony z jednego wielkiego gładkiego pukla, po nad którym dane dwa mniejsze rulony również gładko uczesane.

N. 17. Kok z dwóch grubych

promieni spleciony, ułożony od środka w rodzaj dużego ślimaka.

N. 18. Kok z dziesięciu grubych loków (marteaux) położonych jeden na drugim, jak rycina wskazuje; z jednej strony dane są trzy, z drugiej jeden lok na boku.

N. 19. Kok z sześciu liściastych pukli jeden nad drugim, przytwierdzonych w górze grubym lokiem.

N. 20. Lok na grzebyku do przypinania.

N. 21. Lok na podwójnej śpilce (Broche-frisette.)



N. 16. Kok z trzech pukli.



N. 20. Loki do przypinania za uszami.



N. 19. Kok pleciony.

N. 22 Poduszka pod nogi (Robota pleciona.)

Materiał: pasowy kaszmir, 1/2 cent. szeroka czarna aksamitka, pasowa dyma, 16 tuzinów małych, wypukłych foremek drewnianych na guziczki, podszełka, etc.

Piękna ta ośmiokątna poduszka, robi się na obydwie strony pletąc czarną aksamitkę na przemian z pasami pasowego kaszmiru, które się krajają z cało-



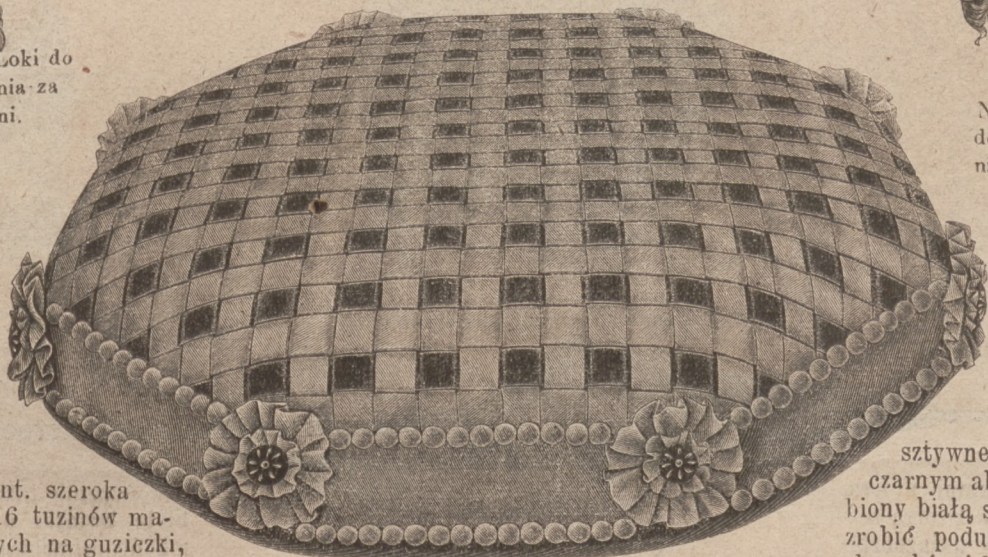
N. 12. Czesanie głowy.



N. 14: Bluzka muślinowa w szerokie zakłady.



N. 15. Bluzka muślinowa z chusteczkowym garnirunkiem.



N. 22. Poduszka pod nogi.

ści na 3 cent. szerokie. Dla sztywności każdego pasowego pasa, daje się w środek pasek grubego papieru 1 1/2 cent. szeroki, który się dopiero kaszmiem pokrywa i oszywa tak, żeby szew pod spodem przez środek długości wypadał. Szerokość aksamitki, odpowiednio do pasów opisanych, wynosić musi 1 i pół cent. Samo plectenie jest tak znane, że nie wymaga szczegółowych objaśnień, nadmieniamy tylko że pasy przykrawać trzeba stosownie do wielkości

poduszki. Podstawa naszego modelu przez napełnienie włosieniem nabrawszy wypukłości, trzyma (licząc przez środek) od rogu do rogu 50 cent. długości, od jednego zaś ośmiokątnego rogu do następnego, licząc z zewnętrznych brzegów, powinno być 20 cent. odległości. Każdy ośmiokąt połączony jest 5 cen. wysokim, gładkim brzegiem łączącym najpierw z gęstą podszełką, w ośmiokąt równy uformowaną poduszkę. Wyślawszy włosiem, obciąga się ją dymą, przykrywa obydwie grzbieoty poprzednio splecionymi pasami, oszywając w około ten rodzaj powłoki; przyszyje to pokryć trzeba gładkim pasem pasowego kaszmiru, który stanowi poprzednio wspomniany 5 cen.

wysoki brzeg zewnętrzny.

Szwy powstałe z boków pasowego pasa, ozdabiają się drewnianymi guzikami pasowym kaszmiem obciągniętymi, których od rogu do rogu, po dwanaście dać wypada. Na każdym z rogów widać okrągłą rozetkę.

Rozetka składa się z dwóch prostych pasów kaszmiru z których zewnętrzny 6 cent. szeroki, powinien trzymać 44 cent. długości, wewnętrzny zaś 22 cent. długi, liczy tylko 3 cent. szerokości. Każdy pas zeszyty osobno złożony w dwoje naszywa się w kontrafałdach na małym



N. 18. Kok z pukli i loków.



N. 21. Loki do przypinania za uszami.



N. 17. Kok z pukli i jednego loka

sztywnem kółeczku, które w samym środku, ma czarnym aksamitem obciągnięty duży guzik, ozdobiony białą sieczką. Taką samą formą można także zrobić poduszkę z pięknej mozaiki, układanej ze skrawków i kawałków sukna kolorowego, i czarnego aksamitu.

N. 23 — 27. Kapelusze z papierowej pleśni.

Materiał: Fason z materiału sztywnego lub tiulu; papier-kartonowy, igły, nici, podszywka, kwiaty, wstążki, etc.

Pospieszamy z przepisem na nowy rodzaj kapeluszy, które jeszcze zastosować się do pory dadzą; tem więcej że bez żadnego prawie kosztu, można niemi zastąpić, przepalone już słomiane.



N. 24. Kapelusz z papierowej pleśni

Obawę, czy kapelusz taki będzie do noszenia zdany, zaraz usuną pierwsze próby szybko wykonywanej pleśni, opatrzywszy się także



N. 28. Fartuszek dla małych panienek.

w doskonały i modny fason, jakich pod kaptki używają. Paski na pleśnią przedstawione pod N. 26 potrzeba kazać pokrajać introligatorowi z wybranego szama, białego lub popielatego kartonu papierowego. Z początku robota, czyli układanie pleśni żeby formowała małe wypukłości, niebardzo pospiesznie idzie, ale z małą wprawą, zupełnie staje się łatwą. Mniejsza lub większa nadanie wypukłości zależy li tylko od upodobania, jak również szerokość pasków ciętych na pleśnią; widzieliśmy dwa razy szersze paski niż je N. 26 przedstawia. Pojedyncze promienie pleśni, naszywają się na formie, do czego używa się jedwabiu lub

nici, w kolorze papieru i niezbyt grubej igły, przyszywając zawsze w każdym zagłębieniu pleśni. N. 27 wskazuje naszywanie pleśni, zaczęte od środka kapelusza. N. 24 wskazuje zmniejszony fason kapelusza z częścią pleśni. N. 25.



N. 33. Ubranie małej dziewczynki.

wskazuje kapelusz cały papierową pleśnią pokryty. Na modelu naszym N. 23 z całym garniunkiem podanym, po nad czołem pleśnią przegradzana jest rulonikami z atłasu. Atłasowy pałaczek ze stalowemi paciorkami ubiera pod spodem kapelusza, gałązki kwiatów tworzą zewnętrzne jego ubranie. Małe atłasowe wstążeczki związują kapelusz pod kokiem; tiulową szarfę spina na piersiach gałązka kwiatów.



N. 23. Kapelusz z papierowej pleśni.



N. 25. Kapelusz z naszytą pleśnią.

krywa czarna także ozdobiona czarnemi paciorkami. Każdy z trzech promieni pleśni, wymaga prostego paska rypsu, któryby po zafastrygo-



N. 29. Fartuszek dla małych panienek.

waniu z dwóch stron, wynosił 1 cent. szerokości. Dwa cent. szeroka falbaneczka, pleśnią przyszyta, formuje paski kieszeniowe, rozetki dane na końcach, składają się z 6 listeczków i obciągniętego materiału guzika. Fartuszek N. 29 ozdabiają atłasowe ruloniki w zęby naszyte po nad niemi idzie haftowana listewka z dwóch stron, czarną koronką garniowana. Kieszonki boczne naszyte są podobnymi listewkami.

N. 30 i 31. Dwa kapelusze.

Obydwa kapelusze w formie ulubionych fanszoników, tak łatwe mają ubranie, że przy dokładności ryciny można je w domu wykonać; ubranie służy także do kapeluszy z papierowej pleśni.

Fanszonik ze słomy



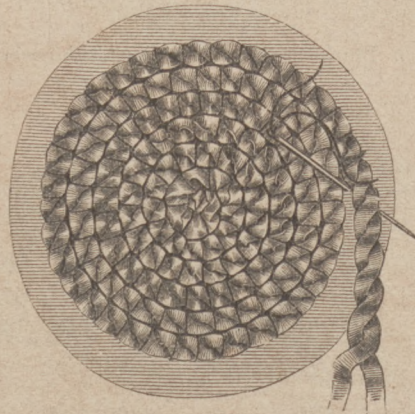
N. 30. Fanszonik z białej i czarnej słomy.



N. 31. Fanszonik z czarnej włosie- nia.



N. 32. Okrągły kapelusz z karbowanej krepki.



N. 27. Naszywanie pleśni papierowej.



N. 34. Ubranie małej dziewczynki.



N. 35. Parasolka podróżna.

białej i czarnej ubranie ruszą kontrafaldowaną z ciężkiej szafirowej materji. Z przodu dany jest z niej diadem, przez środek główki i na zakończenie także dana rusza. Z przodu widzimy białe kwiatki umieszczone także w środku kokardy z końcami zdobiącej tył główki.

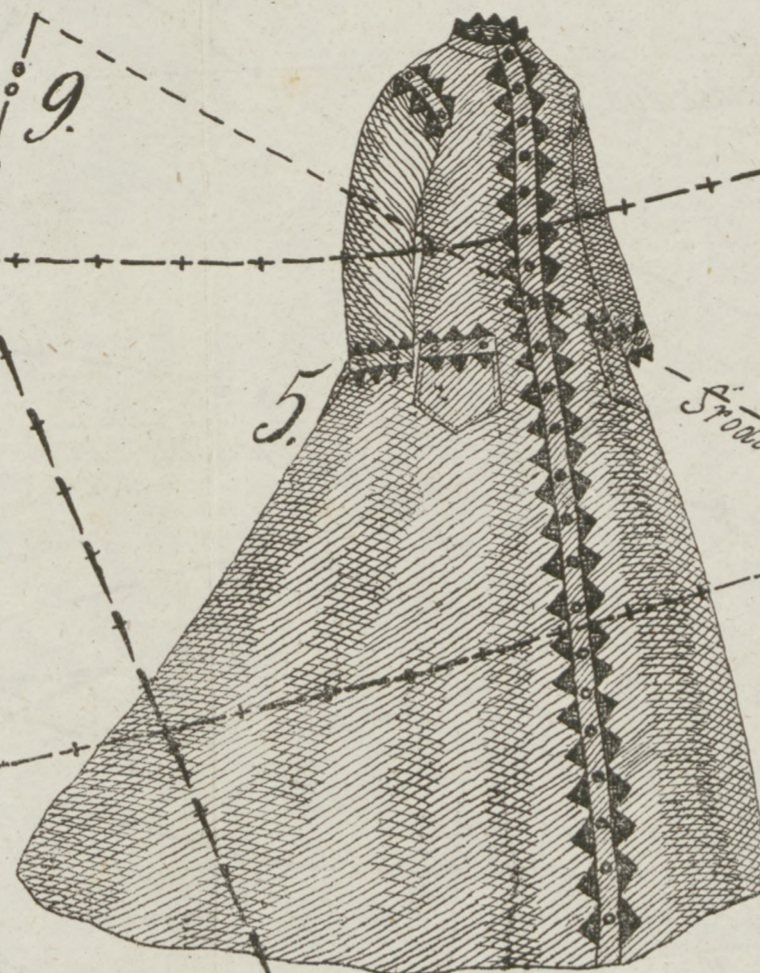
Pierwsze założenie pleców szlafrocza (N° 3)

Drugie założenie (N° 1)

Pierwsze założenie szlafrocza (N° 6)

Założenie boku N° 8

Wąskie rękaw. N° 6



Srodek pleców (N° 2)

Górny brzeg
Dolny brzeg (N° 1)

Srodek pleców

Szlafrocza N° 9

TYGODNIK
MOD
w Warszawie
ROK 1868
N° 18.

Wzrost 5 stóp 10 cali

Drugie założenie pleców N° 9

Srodek pleców N° 9

Wzrost 5 stóp 10 cali

Kontur boczny dolnej części rękawa N° 4

części rękawa N° 4

N° 4

Linia boku

Srodek pleców (N° 8)

Srodek pleców (N° 8)

Drugie założenie N° 6

Boczny

Kontur dolnej połowy

rękawa N° 10

Konstrukcja do szlafrocza N° 1

Szlafroczek damski na rano
1. Przednia część
2. Boki
3. Połowa pleców
4. Rękawy
5. Całość szlafrocza

Szlafroczek dla dziewczynki od 8^o do 11^o lat.

6. Przednia część
7. Pierwszy bryt boczny
8. Drugi bryt boczny
9. Połowa pleców
10. Rękawy
11. Epolet

12. Całość szlafrocza.

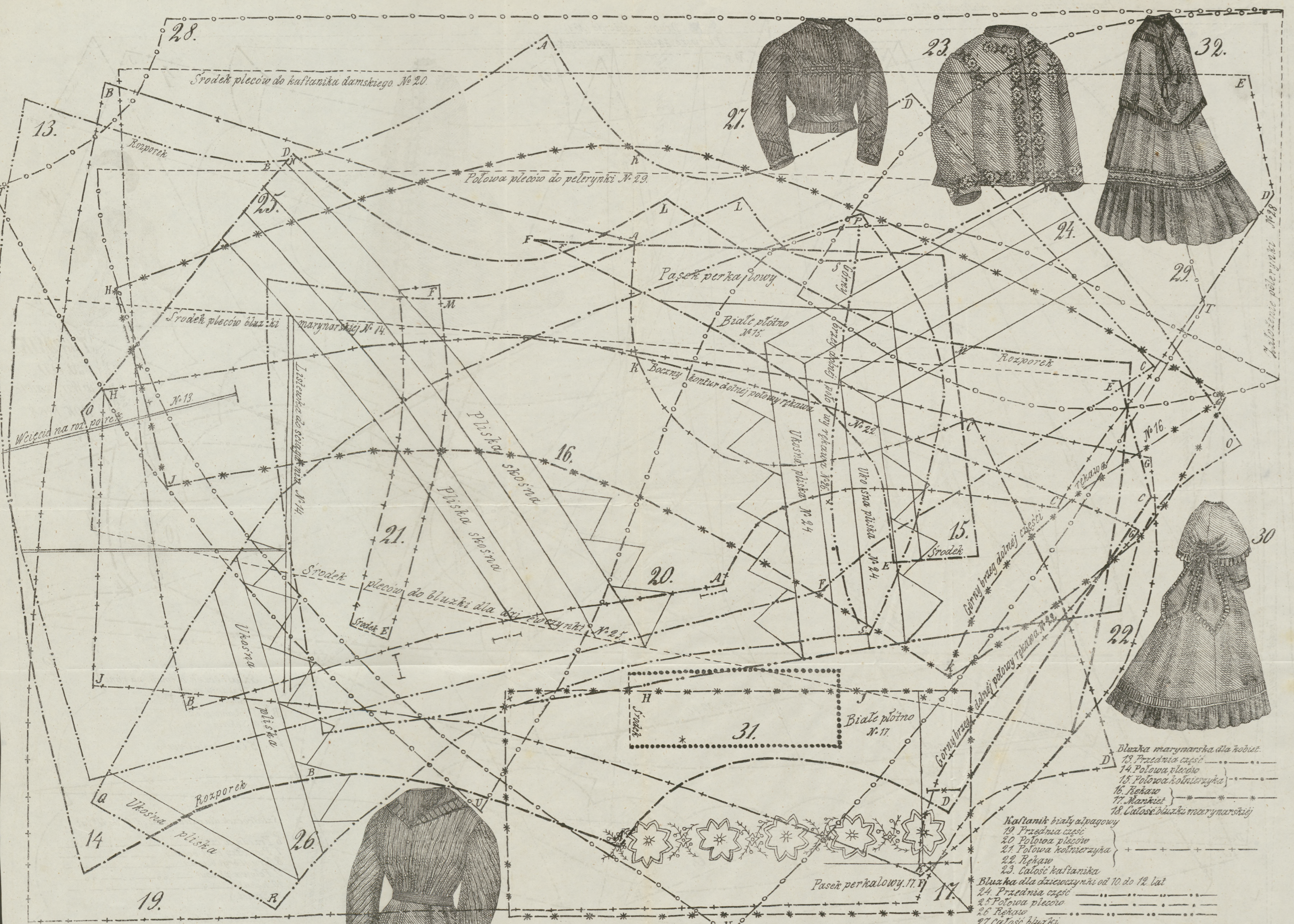
Pierwsze założenie (N° 1)

Drugie założenie pleców szlafrocza (N° 3)

Konstrukcja boku N° 7

Konstrukcja (N° 2)

9 1/2
Głębokość rękawa
szerokość rękawa
szerokość rękawa



28.

Srodek pleców do kaftanika damskiego № 20.

13.

Rozporek

21.

23.

32.

Połowa pleców do pelerynki № 29.

25.

24.

29.

Srodek pleców bluzki marynarskiej № 14.

Pasek perkałowy

Białe płótno № 15.

Rozporek

Wełocia na roz. p. ręk.

№ 13.

Listwanica do szpagunów № 14.

Płaska szosna

16.

Białe płótno № 17.

Górny brzeg dolnej części

№ 16.

21.

Płaska szosna

20.

15. Srodek

Srodek pleców do bluzki dla dziewczynki № 27.

Ułosa

Srodek E

22.

30.

Rozporek

26.

Białe płótno № 17.

Górny brzeg dolnej połowy rękawa № 22.

Bluzka marynarska dla kobiet.

Ułosa płaska

19.

18.

Pasek perkałowy. № 17.

17.

Kaftanik biały alpagowy
 19. Przednia część
 20. Połowa pleców
 21. Połowa kołnierzyka
 22. Rękaw
 23. Całość kaftanika

Bluzka dla dziewczynki od 10. do 12. lat
 24. Przednia część
 25. Połowa pleców
 26. Rękaw
 27. Całość bluzki

Ubranie z pelerynką na spacer
 28. Przednia część pelerynki
 29. Połowa pleców
 30. Całość ubrania na spacer

31. Połowa beduiny szalowej zmniejszona do 16^{ci} części
 32. Całość beduiny szalowej